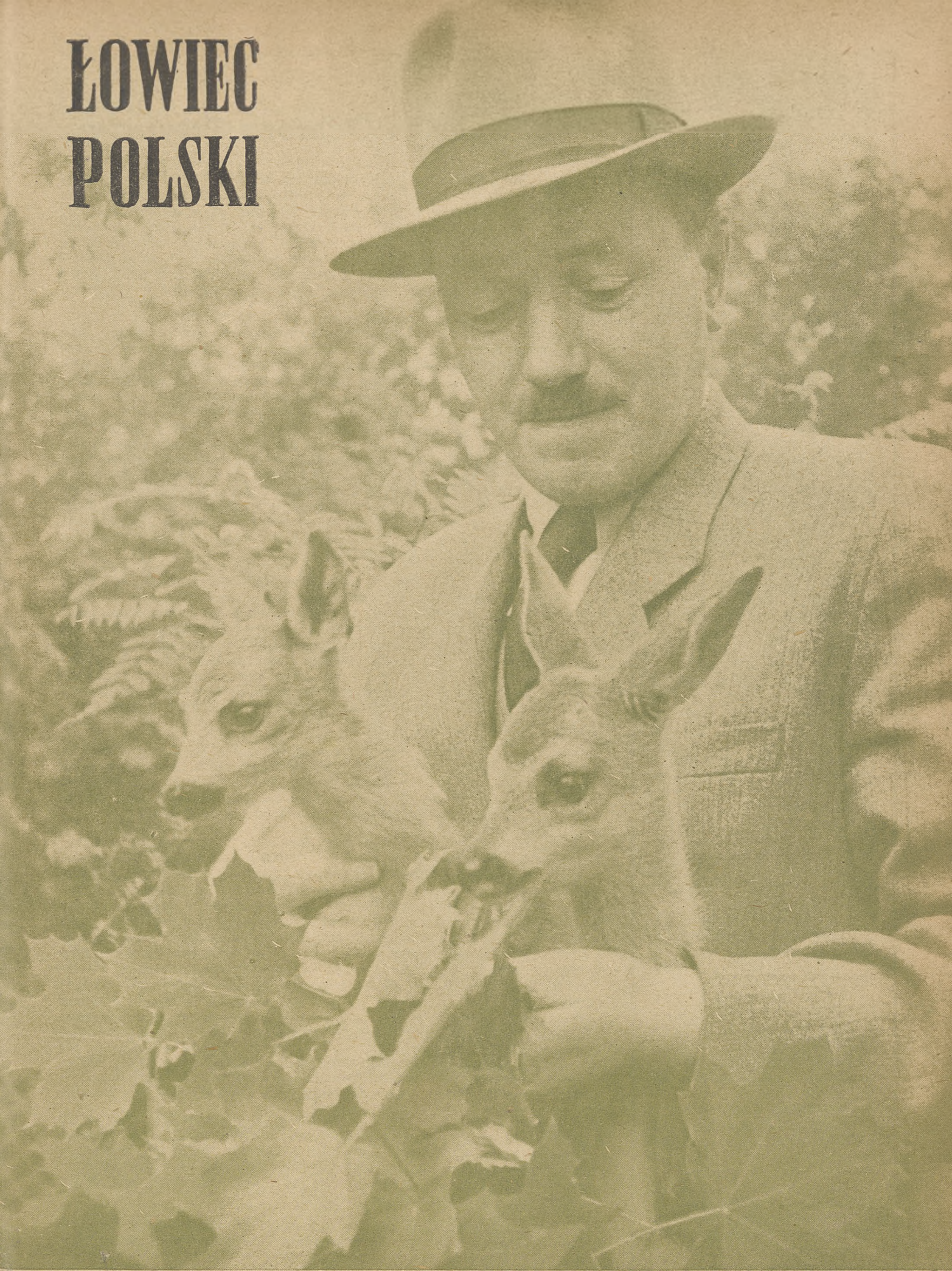
ŁOWIEC POLSKI



54 ROK WYDAWNICTWA
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO
NR 4 (1001) KWIECIEŃ 1952 CENA ZŁ 1.25

Łowiec Polski

Nr 4 (1001) kwiecień 1952 r.

ORGAN
Polskiego Związku
Łowieckiego
WYDAWCA
Komitet Wykonawczy PZŁ
Warszawa, N. Świat 35
telefon 8-25-29
Konto PKO I-161/113
REDAKTOR
M. Rudolf Kryspin
KOMITET REDAKCYJNY:
J. Bohusz, J. Gieysztor,
Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski,
R. Kryspin, H. Miszewski,
M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.

*

DRUK:
„Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" — W-wa, Śniadeckich 16.
Zamówienie 382 z dnia 8.IV.52
Nakład 33.000, ukończ. 20.V.52
Pap. druk. sat. kl. VII 61x86
3-B-19202

*

TREŚĆ NUMERU:

* * *

(Zdjęcia Centr. Ag. Fotograf.)

Dni Lasu i Ochrony Przyrody

AKCJA „Dni Lasu", przeprowadzana od wielu lat corocznie, stała się już w naszym kraju miłą i pożyteczną tradycją. Uprawiana początkowo tylko dorywczo w jednym dniu stała się obecnie, począwszy od r. 1948, akcją ciągłą, trwającą w czasie całego roku. W roku bieżącym program „Dni Lasu" został znacznie rozszerzony, zarówno co do zakresu przewidzianych prac, jak i co do zasięgu objętych akcją problemów. Znalazło to swój wyraz w zmianie samej nazwy akcji, która z „Dni Lasu" przekształciła się w tym roku na „Dni Lasu i Ochrony Przyrody".

Obok zdawna praktykowanego corocznie sadzenia drzewek oraz akcji uświadamiającej o roli lasu w gospodarce narodowej, w roku bieżącym włączone zostały do programu takie prace, jak zalesienie nieużytków, hałd i bagrowisk, oraz zakładanie w niektórych okolicach kraju leśnych pasów wiatrochronnych. Te ostatnie prace, oparte na wzorach radzieckich, zapoczątkowane już w roku ubiegłym, mają na celu częściowe złagodzenie prądów zimnego wiatru. Z innych prac program obejmuje m. in. zalesienie ok. 9 tys. ha powierzchni, w szczególności lotnych piasków, przy użyciu ok. 90 milionów sztuk sadzonek, zadrzewienie milionem drzewek ok. 800 km dróg i ulic, oraz stworzenie rezerwatów zieleni w 300 miejskich i wiejskich ośrodkach robotniczych. Na terenie Warszawskiego Zespołu Miejskiego zalesione zostanie 100 ha nieużytków i 50 ha wydm. Miarą szerokości tegorocznej akcji może być fakt, że jeśli wskaźnik prac zalesieniowych w r. 1948 przyjmiemy za 100, to w br. wskaźnik ten wyniesie 340.

Jeżeli idzie o stosunek łowiectwa polskiego do akcji „Dni Lasu i ochrony przyrody" to oczywiście akcja ta ma dla łowiectwa niepoślednie znaczenie, w szczególności w tych częściach programu, które mają na celu zalesianie, a więc, tworzenie na przyszłość nowych siedlisk dla zwierzyny łownej, oraz prace w zakresie ochrony przyrody, a w szczególności zwierzyny i ptactwa łownego i samego lasu, jako ostoi zwierzyny. Działania te zbiegają się dokładnie z pracami i zadaniami Polskiego Związku Łowieckiego. W roku bieżącym na te właśnie zagadnienia Główny Komitet „Dni Lasu i Ochrony Przyrody" kładzie specjalny nacisk.

Bardzo poważne znaczenie ma tu praca dydaktyczna i uświadamiająca, która jest prowadzona przy współudziale kierownictwa szkół i nauczycieli w kierunku zaznajomienia młodzieży z zagadnieniami ochrony lasu, zwierzyny i ptactwa łownego, która na podstawie zarządzenia Ministerstwa Oświaty przeprowadzona jest w szkołach.

Drugą akcją zakrojoną w roku bieżącym na szeroką skalę, a mającą pewne znaczenie dla zagadnień łowieckich, jest akcja Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Akcja ta przewiduje omówienie na seminariach i kursach dla przewodników PTTK zagadnień leśnych i ochrony przyrody ze szczególnym uwzględnieniem ochrony zwierzyny i ptactwa oraz walki ze szkodnikami. Przeniesienie tych zagadnień przez przewodników turystycznych do szerokich rzesz społeczeństwa podczas wycieczek w terenie, będzie miało niewątpliwie znaczenie dla warunków bytowania zwierzyny w jej leśnych ostojach. Trzeba to bowiem powiedzieć, że większość wycieczkowiczów nie posiada żadnej zgoła znajomości tych spraw i zagadnień i bez złej woli, ale po prostu wskutek braku uświadomienia, swym zachowaniem w lesie przyczynia dużo, choć mimowolnych, ale przecież dotkliwych szkód.

Z tych wszystkich zupełnie rzeczowych, a także z ideowych i uczuciowych przyczyn, akcja „Dni Lasu i Ochrony Przyrody" jest dla trzydziestopięciotysięcznej rzeszy działaczy łowieckich bliska i ważna.

Dlatego też uważamy, że wszyscy działacze łowieccy włączyć się powinni do tej akcji, nawiązując łączność z terenowymi, wojewódzkimi i powiatowymi komitetami „Dni Lasu i Ochrony Przyrody", służąc im swoim doświadczeniem, znajomością tematyki leśnej i spraw ochrony przyrody. Myśliwy dzisiejszy bowiem, to przede wszystkim przyrodnik i hodowca, a nie eksploatator i tępiciel.

Las i łowiectwo to pojęcia tak ściśle ze sobą związane, że „Dni Lasu i Ochrony Przyrody" są w pewnym zakresie również „dniami łowiectwa". O tym powinniśmy pamiętać. (ws)

Zobowiązania

POTĘŻNA FALA zobowiązań produkcyjnych, którymi masy pracujące manifestują swoje głębokie przywiązanie do wodza polskiej klasy robotniczej Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tow. Bolesława Bieruta, z okazji 60-ej rocznicy Jego urodzin, odbiła się głębokim echem wśród myśliwych zorganizowanych w Polskim Związku Łowieckim. Niezależnie od zobowiązań podejmowanych przez członków Polskiego Związku Łowieckiego w ich zakładach pracy, przystępują oni do współzawodnictwa w podejmowaniu zobowiązań treści łowieckiej mających za zadanie w pierwszym rzędzie wzrost pogłowia zwierzyny łownej przez intensyfikację zabiegów hodowlanych, w dalszej konsekwencji zwiększenie dostaw dziczyzny do państwowych punktów skupu, bez naruszenia jednak bazy surowcowej, lecz tylko w drodze zwiększenia procentowego udziału zwierzyny odstawionej w stosunku do odstrzelonej.

Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego", doceniając w pełni olbrzymie znaczenie tej spontanicznej akcji, zamieszcza poniżej z nieznacznymi skrótami zobowiązania inicjatorów współzawodnictwa tow. Zdzisława Adama z Wiązowny pow. Warszawa, oraz Koła Łowieckiego „Knieja" z Poznania.

* * *

„Ja myśliwy Koła Łowieckiego „Łoś" w Wiązownie chcąc uczcić 60 rocznicę urodzin Tow. Bolesława Bieruta wypowiadam walkę szkodnikom łowieckim, do czego wzywam wszystkich kolegów myśliwych. W tym celu zobowiązuję się odstrzelić:

100 szt. wron siwych; 20 szt. srok; 10 szt. zdziczałych psów; 5 szt. zdziczałych kotów; 5 szt. jastrzębi.

Zobowiązanie swoje wykonam do końca bieżącego roku. Dowody rzeczowe dokonanego odstrzału przekazywać będę sukcesywnie do Powiatowej Rady Łowieckiej w Warszawie".

ADAM ZDZISŁAW

Wiązowna—Kolonia Radiówek 12

*

„Zarząd Koła Łowieckiego „Knieja" na zebraniu w dniu 21.3.52 postanowił odstrzelić w ramach akcji tępienia szkodników w terminie do 1.6.52 r. 100 drapieżników następujących rodzajów:

10 psów; 10 kotów; 5 jastrzębi; 25 srok; 50 wron siwych.

Zobowiązanie to podejmuje się z okazji 60 rocznicy urodzin Pierwszego Obywatela Polski Ludowej Prezydenta Bolesława Bieruta, oraz święta Robotniczego 1-go Maja.

Wzywamy do współzawodnictwa pozostałe Koła Łowieckie na terenie powiatu i województwa poznańskiego i podjęcie tej użytecznej akcji mającej za zadanie zwiększenie stanu zwierzyny łownej w naszym kraju, przez co zwiększy się ilość mięsa dostarczonego na rynek dla świata pracy przez myśliwych zorganizowanych w stowarzyszeniach łowieckich oraz przyniesie Państwu wiele cennych dewiz za zwierzynę eksportowaną zagranicę".

Sekretarz

(—) LESZEK RUM

Prezes

(—) JÓZEF NIEWIEDZIAŁ

**

Dziesiątki zobowiązań napływających do Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego oraz Redakcji „Łowca Polskiego" są wymownym świadectwem żywej reakcji myśliwych na rzucone wezwanie.

Dziesiątki tysięcy sztuk zwierzyny łownej zostaną w ten sposób wyrwane bezproduktywnej śmierci i zachowane dla rozmnoży gatunkowej.

Stanowią one Dar Urodzinowy polskiego łowiectwa dla Pierwszego Obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



PROF. DR D.J. TILGNER
Centralny Instytut Rolniczy

Wskaźnik produkcyjności łowisk zajęczych

ZAJĄC jest najpoważniejszą i najważniejszą zwierzyną polskiej gospodarki łowieckiej. W planowanym na sezon 1951 r. odstrzale zwierzyny łownej zając stanowić miał około 75% wagi ogólnej masy towarowej otrzymywanej z dziczyzny. Odstrzał miał obejmować około 1.200.000 sztuk zajęcy. Dla skupu przewiduje się na r. 1954 (według mgr inż. M. Góreckiego, Łowiec Polski 1/50) — 1.400.000 zajęcy a teoretycznie średni, przeciętny rozkład na jednego strzelca miałby według tego źródła wynieść rocznie 50 sztuk zajęcy obok 33 kuropatw, 17 bażantów, 10 saren i różnych innych gatunków zwierzyny; w sumie rozkład roczny 125 sztuk na jednego strzelca.

Objęcie łowiectwa w ramy planowej gospodarki stanowi niewątpliwie poważny krok naprzód, gdyż musi sprowadzić dyskusję do bardziej źródłowego i liczbowego podejścia. Kierując się tą myślą pragniemy omówić zagadnienie produkcyjności łowisk zajęczych i wahań w ilostanie zajęczym.

Rozpoczęte w r. 1946 obserwacje naukowe nad zającami objęły w ciągu ostatnich 5 lat w sumie 1.026 zajęcy, które poddano oznaczeniom wagi i płci, a częściowo analizie chemicznej, technologicznej i pomiarowej. Natężenie badań było różne, gdyż w latach 46/48 przebadano 212 sztuk, a w sezonie 49 — 691 sztuk. W ostatnich dwóch latach nastąpiło znaczne zmniejszenie natężenia prac na tym odcinku (68 szt. — 1950 r. oraz 57 szt. — 1951 r.) z powodu reorganizacji i odstąpienia ośrodków badawczych Instytutu innym użytkownikom i przerwy w opiece hodowlanej na miejscu, oraz z powodu działającego w terenie zbiorowego i zorganizowanego kłusownictwa, co razem podrywa ciągłość obserwacji.

W tych warunkach dalsze prowadzenie obserwacji i badań mogłoby wskutek działania czynników postronnych doprowadzić do mylnych wniosków. Zamykając przeto ten etap prac można na podstawie zebranych obserwacji podać niektóre praktyczne wnioski, dotyczące ilostanów zajęczych.

Stan ilościowy zajęcy nie może być rzeczą obojętną ani dla gospodarki socjalistycznej, ani dla myśliwego. Przy prowadzeniu racjonalnej, planowej gospodarki łowieckiej trzeba orientować się w obsadzie ilościowej zwierzostanu i w zależności od tego stanu kształtować ochronę, zabiegi hodowlane i odstrzał.

Podawanie sumarycznej ilości ubitej zwierzyny nie daje właściwego obrazu bogactwa terenu w zwierzynę. Laikowi może imponować wiadomość, że na polowaniu np. w Sielcach padło 196 zajęcy przy 20 myśliwych, natomiast wynik polowania 57 zajęcy w Kamienicy oceni prawdopodobnie jako ubogi.

Dla celów hodowlanych i prowadzenia racjonalnej gospodarki trzeba wyniki polowań przeliczyć do wskaźnika ilości sztuk na 100 ha opolowanych terenów. Wówczas dopiero wyniki polowań stają się porównywalne i oddają obsadę łowiska. Przeanalizujemy wspomniane wyżej wyniki polowania 196 sztuk (Sielce) oraz 57 zajęcy (Kamienica).

Zespół Sielce — 196 szt./1.600 ha, czyli 12,2 sztuk na 100 ha;

Zespół Kamienica — 57 szt./450 ha, czyli 13 sztuk na 100 ha.

Powyższy przykład wykazuje, że dopiero po przeliczeniu wyniku ilościowego na 100 ha uzyskuje się właściwy obraz porównywalny. W danym wypadku obsada terenu Kamienica przewyższała nawet obsadę zespołu Sielce, choć po wyniku sumarycznym możnaby przypuszczać, że polowanie w Kamienicy obejmowało znacznie uboższe łowisko.

W literaturze fachowej spotyka się ilościowe określanie stanu zajęcy w przeliczeniu bądź na 10.000 ha, bądź na 10 ha (Czesi). W pierwszym wypadku obszar jest zbyt wielki i trudno sobie uzmysłowić należycie obsadę ilościową np. 802 sztuk zajęcy na 10.000 ha. W drugim znowu wypadku obszar 10 ha jest zbyt mały, a przy słabej obsadzie terenów, jak to ma przeważnie miejsce u nas, uzyskujemy obsady cząstkowe w rodzaju 0,6 zająca/10 ha. Dlatego proponuję przyjąć dla naszych warunków jako wskaźnik produkcyjności ilość sztuk zajęcy otrzymanych rocznie z 100 ha łowiska. Każdorazowe przeliczenie sumarycznego wyniku ilościowego do jednostki obszaru wielkości 100 ha dokonuje się według wzoru: Ilość ubitych zajęcy razy 100 podzielone przez ogólną ilość opolowanych ha. Powyższe stosujemy od początku naszych obserwacji uzyskując dobre zobrazowanie i porównanie produkcyjności terenów.

Produkcyjność łowisk zajęczych.

Pięcioletnie ścisłe obserwacje wykazują niezbicie, że na badanych terenach najwyższe nasilenie odbudowy zwierzostanu stwierdzono w sezonach 1948/49. Przeciętna wydajność z opolowanego terenu ca 3.600 ha w 9 różnych ośrodkach Pomorza wynosiła ca 20 zajęcy na 100 ha z średnimi wahaniami 10 do 35 szt./ha i najwyższym nasileniu dochodzącym do 50 szt./100 ha. Poza tym przeciętnie 50% zajęcy wychodziło bez strzału poza kocioł (patrz „Wydajność i selekcja zajęcy" Łowiec Polski, 10(1950).

Unikając nazw badanych ośrodków warto przytoczyć ilościowe kształtowanie się odstrzału na przestrzeni 46/51 roku dla jednego z ośrodków. Wyniosło ono w przeliczeniu na 100 ha — 16,2 sztuk (46), 34,2 szt. (47), 47,1 szt. (48), 40 szt. (49), 16,4 szt. (50) i 23 szt. (51). Trudno określić, czy ilościowe załamanie w roku 1950 było jedynie wynikiem oddania źródła w ręce innego użytkownika i zmniejszenia opieki nad zwierzyną, a jaki wpływ wywarły niekorzystne warunki atmosferyczne wiosny 50 r. na wczesne lęgi.

Na innych terenach zajęczych Pomorza i częściowo Wielkopolski poza ośrodkami Instytutu stwierdzono, że wahania w ilostanie zajęcy przy rokrocznym opolowaniu 2/3 obszaru i tępieniu szkodników kształtowały się podobnie. Natomiast ilościowa produkcyjność wynosiła około 15 szt./100 ha i mniej. Wpływało na to znacznie intensywniejsze eksploatowanie terenów, bez stosowania jakichkolwiek zabiegów hodowlanych.

Przy opolowywaniu terenu w odstępach 2-letnich, jak to do niedawna stosowano na niektórych terenach Poznańskiego, uzyskiwano zwykle odstrzał 120 szt. na 100 ha, to znaczy na 500 ha osiągano zwykle od 600 sztuk zajęcy wzwyż. Podobne wyniki przy 2—4-letnich przerwach osiągano według informacji od inż. Cz. Zielkiewicza w Gostynińskim (Sokołów), a w Płońsku stwierdzono produkcyjność 50 szt./100 ha.

Powyższe obserwacje wskazują, że w łowiskach o średnio korzystnych warunkach glebowych można uzyskiwać roczną produkcyjność około 30 szt./100 ha i wyżej. Jest natomiast rzeczą otwartą, czy udało by się podwyższyć granicę możliwości produkcyjnych najlepszych łowisk polskich do wydajności rocznej 100 szt./100 ha.

Posiadane dane wskazują, że powyższą maksymalną wydajność uzyskujemy w naszych warunkach jak dotąd jedynie przy dwuletnich opolowaniach. Może to być wynikiem małej opieki hodowlanej i zupełnym braku urządzeń paśnikowych dla zajęcy. Trudno wobec tego wyniki naszej ekstensywnej gospodarki zajęczej porównać do produkcyjności racjonalnego łowiectwa w innych krajach.

Źródła czeskie (J. Zalman) podają produkcyjność 200 szt./100 ha, jako możliwą do osiągnięcia w optymalnych warunkach ekologicznych, a stan 100 szt. na 100 ha określają czescy fachowcy jako b. dobry. Natomiast jako średni stan poczytuje się produkcyjność 25 szt./100 ha, a jako słaby stan przy ilości 10 szt. na 100 ha.

Tymi kategoriami wyceny naszych łowisk nie posługiwała się dotąd ani nasza prasa fachowa, ani sta-

tystyka łowiecka *). Dlatego możemy przez przytaczanie wzrokowe imponujących liczb globalnych dla całości terenu łatwo sugerować się i paść ofiarą złudzenia, o ile nie zastosujemy wskaźnika wydajności sztuk/100 ha. Przytoczę przykład wnikliwego opracowania ogłoszonego w Nr. 1/50 Łowca Polskiego:

Przedstawiając plan produkcyjności łowiectwa polskiego czytamy, że „frapująco wygląda sprawa zajęcza 802 sztuk na 10.000 ha. Cyfra to poważna i doprowadzanie do takich rezultatów wymagać będzie nie małego wysiłku, jednak stanowczo jest to możliwe". Przytoczone stwierdzenie (z początku 1950 r.) opiera się niewątpliwie na materiale z poprzednich lat z maksymalnym nasileniem 49 r. włącznie.

W świetle wyników uzyskanych do końca sezonu 1949 cytowana produkcyjność 8 szt./100 ha świadczy o braku kryteriów oceny wydajności łowisk i dowodzi ekstensywnie prowadzonej gospodarki łowieckiej o bardzo słabych łowiskach zajęczych, nie wspomaganych żadnym poważniejszym wysiłkiem hodowlanym ze strony człowieka.

Powody słabego zwierzostanu zajęczego możnaby ująć następująco:

1. nieodpowiednie warunki glebowe, np. nieprzesiąkalna, podmokła lub jałowa gleba
2. niekorzystne warunki atmosferyczne szczególnie w porze zimowo-wiosennej (np. 1950 r.),
3. nieznajomość szczegółowej biologii zająca, np. nieznajomość przyrostów i wieku,
4. brak opieki hodowlanej, t. j. paśników, akcji przemieszczenia zajęcy,
5. nie tępienie szkodników i wnykarstwa,
6. niewłaściwa metoda polowania zbiorowego, np. metodą kotłową w stosunku 30 myśliwych — 10 naganiaczy, w dodatku powtarzana 2—3 krotnie w sezonie,
7. polowanie na szukanego, czyli ustawiczne niepokojenie zwierzostanu.

Wszystkie powyższe czynniki, za wyjątkiem dwóch pierwszych, leżą w zasięgu ingerencji myśliwych. Szczególnie ostatnio wymienione odbiły się od r. 1950 wysoce ujemnie w terenie.

Złe obyczaje łowieckie i często spotykane zorganizowane najazdy kłusownicze z 2—3-krotnym opolowaniem danego terenu przy braku szerszej akcji hodowlanej, podkarmiania i przemieszczania zajęcy — spowodowały obniżenie ilostanu zajęczego poniżej niezbędnego minimum dla zachowania pogłowia. Dlatego możnaby objektywnie stwierdzić, że parkoty w r. 1952 rozpoczyna duża część typowych terenów zajęczych Pomorza, a także Poznańskiego z obsadą około 5 sztuk na 100 ha i nawet mniej.

Obserwacje ostatniego sezonu wykazały, że często na polowaniach padały ostatnie sztuki w łowisku, a nieraz stwierdzono wypadki, że 70% miotów było zupełnie głuchych.

Obserwacje nasze upoważniają nas do stwierdzenia, że w wyniku wspomnianych niesprzyjających warunków produkcyjność wielu łowisk zajęczych na przestrzeni okresu 49 r. — 50 r. — 51 r. ukształtowała się w stosunku 100 (49) — 70 (50) — 30 (51).

Z zapytań z innych terenów sądzić należy, że powyższy stan nie ogranicza się jedynie do badanych przez nas typowo zajęczych obszarów. Stan ten odzwierciedlają głosy Łowczych Wojewódzkich na ostatniej Naczelnej Radzie Łowieckiej 1951 r., które potwierdziły obawy Komitetu Wykonaw. P. Z. Ł. co do naruszania bazy surowcowej, noszącego w niektórych okolicach cechy sabotażu gospodarczego.

Jakkolwiek jako główny powód powyższego alarmującego stwierdzenia przytaczało się na Naczelnej Radzie Łowieckiej uprawianie nielegalnych polowań (Łowiec Polski Nr. 2/52), nie należy niedoceniać wpływu, jaki wywiera brak zorganizowanej akcji hodowlanej i jednostronne tylko zainteresowanie myśliwych.

W świetle wyników kilkuletnich obserwacji naukowych należy stwierdzić, że około 60% łowisk, a w niektórych okręgach, np. bydgoskich, nawet 80% łowisk zajęczych powinno ulec całkowitemu zamknięciu na 1—2 lata, z jednoczesnym obowiązkiem prowadzenia intensywnej i wszechstronnej akcji hodowlanej. Otwarcie łowiska do ponownej eksploatacji należałoby dokonać dopiero po osiągnięciu produkcyjności powyżej 10 sztuk/100 ha.

Stan obecny jest wynikiem egoistycznego i wysoce niesocjalistycznego podejścia dużej części myśliwych i strzelców do działu gospodarki narodowej jaki stanowi łowiectwo. Wymaga to energicznego podjęcia na wszystkich szczeblach organizacyjnych i administracyjnych zasadniczych środków zapobiegawczych. Dotychczasowy deklaratywny stosunek do akcji hodowlanej powinien nabrać rygorów wykonawczych równolegle z opanowaniem rozpanoszonego w terenie organizowaniem nielegalnych polowań. W obliczu planowej gospodarki łowieckiej stanowi to zasadnicze i niezmiernie aktualne zagadnienie polskiej gospodarki łowieckiej.

Wnioski:

1. Przytaczanie sumarycznej ilości wyników polowań zajęczych nie odzwierciedla produkcyjności łowisk i prowadzi do mylnych wniosków.
2. Jako wskaźnik produkcyjności należy przyjąć ilość sztuk zajęcy otrzymanych z 100 ha łowiska.
3. Przeciętna coroczna produkcyjność terenów zajęczych Pomorza i części Wielkopolski wynosiła ok. 15 szt./100 ha dochodząc do 50 szt./100 ha. Przy 2-letnich odstępach produkcyjność ta osiągała 120 szt./100 ha i więcej.
4. Ażeby zapobiec naruszeniu zajęczej bazy surowcowej należy wprowadzić rygory hodowlane i zamknąć część łowisk zajęczych na przeciąg 1—2 lat, aż do osiągnięcia produkcyjności powyżej 10 sztuk na 100 ha.

---

*) Przytoczone dane zostały opublikowane w Nr 996 (11/51) przez Józefa J. Szczepkowskiego w artykule p. t. „Metody intensyfikacji ilostanów zajęczych", w przeliczeniu na 10 ha. We wzmiankowanym artykule autor operuje wyłącznie wskaźnikiem nasilenia sztuka/10 ha — równie łatwym do przeliczenia. (Przyp. Redakcji).



A. ŚLIWIŃSKI

Wiosenne wskazania dla kół łowieckich

BILANS za ubiegły sezon łowiecki został już zamknięty i przyjemności z nim związane są już zakończone. Nadchodzi wiosna i najwyższy czas pomyśleć o obowiązkach które ciążą na zrzeszonych w naszym Związku myśliwych, a zwłaszcza na Kołach Łowieckich.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wiosna to czas lęgu i rozmnoży wszelkiej naszej zwierzyny, okres w którym zwierzyna powinna korzystać z największej ochrony i pomocy myśliwego, okres, od wyników którego zależyć będzie stan naszych zwierzostanów.

Najważniejszym zadaniem, które mamy do spełnienia, winna być bezwzględna walka ze wszystkimi pozbawionymi ochrony drapieżnikami, które w tym właśnie okresie czasu należy jak najsilniej redukować, gdyż jest on również i okresem ich rozmnoży. Szczególna uwaga winna być zwrócona na wronę siwą, która na wiosnę jest jednym z groźniejszych drapieżnych szkodników, gdyż szkodliwość jej wyraża się nie tylko w chwytaniu piskląt i drobniejszych czworonogów, ale również i w masowym niszczeniu gniazd ptasich, a zwłaszcza gniazd dzikich kaczek, które przy niskim poziomie wód niszczone są na obszarach lęgowych wprost w zastraszający sposób. Tępienie więc tego szkodnika, liczącego na naszych ziemiach conajmniej kilkaset tysięcy sztuk, a może i powyżej miliona, który niszczy nam corocznie około miliona młodych zajączków i dobrych kilka milionów jaj kaczych, jest jednym z główniejszych naszych obowiązków, tymbardziej że ofiarą jego pada również niezliczona ilość gniazd i piskląt takich ptaków, które są nadzwyczaj pożyteczne dla naszego rolnictwa i leśnictwa. Dodać tu jeszcze należy, że wrona nie gardząca padliną zwierząt i ptaków padłych na rozmaite epidemiczne choroby jest rozsadnikiem zarazy, gdyż przenosi ona padlinę z jednego okręgu do drugiego i w ten sposób rozprowadza epidemie nie tylko w polu i w lesie, ale również wśród drobiu i nierogacizny hodowanych w naszych gospodarstwach wiejskich.

Na równi z wroną siwą postawić należy jastrzębia gołębiarza i srokę, które jakkolwiek mniej licznie są reprezentowane, to jednakże szkody przez nie wyrządzane są również bardzo poważne. Liczbę tych drapieżników należy redukować tak drogą odstrzału jak i przez niszczenie gniazd w czasie gdy pisklęta nie są jeszcze wylęgnięte. Dobrym sposobem do tępienia tych dapieżników jest także polowanie z puchaczem, spełniające właściwe zadanie i dające dużo emocji myśliwskich i strzeleckich w tym stosunkowo martwym sezonie.

Niezależnie od tępienia drapieżników musimy dążyć wszelkimi możliwymi drogami, by w tym właśnie okresie czasu w łowiskach naszych utrzymany był jak najdalej posunięty spokój. Włóczące się samopas psy i koty, naruszające ten kardynalny warunek, winny być bezwzględnie odstrzeliwane, gdyż jest to okres czasu, w którym bezbronna nasza młoda zwierzyna, pomimo bohaterskiej i pełnej ofiarności obrony ze strony rodziców, staje się łatwym łupem tych nieraz pozornych niewiniątek. Aby nie dopuścić do skarg i żalów posiadaczy takich szkodników należy zawczasu powiadomić ich przez sołtysów, że wszystkie psy i koty wałęsające się po łowiskach bez potrzeby będą bez pardonu wystrzeliwane.

Wykonanie tego obowiązku należy nałożyć na zrzeszonych w Kołach myśliwych, którzy w drodze dyżurów powinni na zmianę dojeżdżać na dzierżawione tereny i wykonywać tam ten przykry nieraz ale konieczny obowiązek.

Spokój w łowisku tak niezbędny dla rozmnoży naszej zwierzyny to nie tylko odstrzeliwanie drapieżników, dla zabezpieczenia tego warunku musimy także ograniczyć dostęp ludzi niepowołanych do wejścia w łowisko, a więc ograniczyć zbieranie chrustu, ziół, jak i odłożyć na inny okres czasu urządzanie wszelkiego rodzaju wycieczek, zabaw i spacerów. Psy używane do pilnowania stad winny być przez pastuchów trzymane przy nodze, względnie zaopatrzone w kloce przyczepione do obroży, uniemożliwiające ściganie zwierzyny.

Jakkolwiek spokój w łowisku jest jednym z warunków utrzymania należytego poziomu zwierzostanu, to jednakże w niektórych specjalnych wypadkach warunek ten może być naruszony. Wyjątek taki stanowić mogą obfitujące w kuropatwy części łowisk, które w okresie lęgowym zalewane są przez wodę, jak również i wszystkie te uprawy rolne, których zbiory koszone są w czasie gdy kury jeszcze siedzą na jajach. By nie dopuścić do zakładania gniazd na tak zagrożonych terenach należy je systematycznie przechodzić z psem i płoszyć znajdujące się tam kury. Odniesiemy w ten sposób podwójny i pożądany skutek, gdyż ustawicznie płoszone kury przeniosą się z założeniem gniazd gdzie indziej, a nasz pies myśliwski będzie miał wcale niezłą zaprawę do przyszłych jesiennych polowań.

Równie ważnym i czołowym zagadnieniem, jakie w czasie nadchodzącej wiosny winno być specjalnie wzięte pod uwagę — jest sprawa utrzymania ścisłego kontaktu ze szkołami, a zwłaszcza ze szkołami wiejskimi celem przeprowadzenia wśród młodzieży szerokiej akcji uświadamiającej. Akcja taka przeprowadzona przy pomocy nauczycielstwa powinna obejmować takie zagadnienia jak konieczność ochrony ptaków pożytecznych dla naszego rolnictwa i leśnictwa, a także i sprawy związane z rolą i znaczeniem łowiectwa dla naszej gospodarki narodowej przy jednoczesnym wskazaniu i omówieniu wszystkich przyczyn, ujemnie wpływających na rozwój tej gałęzi gospodarczej. Panujące w niektórych naszych ośrodkach zwyczaje wybierania jaj i piskląt ptasich winny być w tej akcji z całą bezwzględnością napiętnowane, a młodzież pouczona, że każde pisklę wybrane z gniazda, pomimo nawet okazanej mu opieki, płynącej z dobrego młodzieńczego serca, skazane jest na nieuchronną zagładę. Ponadto zwrócić należy uwagę, że takim karygodnym czynem jest również płoszenie siedzących na gniazdach ptaków, a także branie do ręki młodych piskląt, lub zwierzątek, które jedynie z tego powodu, tj. na sam zapach człowieka pozostały na tym drobnym stworzonku, mogą być porzucone przez rodziców i w ten sposób zdane na śmierć głodową. Podobnym również karygodnym czynem spotykanym na terenach obfitujących w kaczki, jest nagminne wybieranie jaj przez młodzież wiejską dla celów rzekomo konsumcyjnych. Niszczycielska ta działalność, prowadzona równolegle z wroną siwą, odbija się w bardzo ujemny sposób na naszym kaczym pogłowiu i żadnych korzyści nie daje, gdyż wybrane jaja będą najczęściej zalężone i dla konsumcji zupełnie niezdatne.

Akcja prowadzona wśród młodzieży oparta być winna na zasadach krzewienia humanitaryzmu, a tym samym i zwalczania takich metod zdobywania ptaków i zwierząt, które połączone są z niesamowitymi dla nich katuszami i cierpieniami. Przykładem takich, niestety u nas spotykanych praktyk, dowodzących zdziczenia pewnej części naszej młodzieży, może posłużyć pokutujące u nas jeszcze sidlarstwo i wnykarstwo, powodujące nie tylko wielkie straty w naszym łowiectwie, ale również trudne do opisania męczarnie, które przechodzi tą drogą schwytana zwierzyna. Czułe serca naszej młodzieży, wrażliwe na każdą krzywdę, ból i niedolę, nie trudno będzie pozyskać do walki z tego rodzaju zdziczałym kłusownictwem, o ile do akcji przystąpimy planowo i zdołamy wciągnąć do niej możliwie szerokie kręgi naszego nauczycielstwa.

Sprzymierzona z łowiectwem i należycie uświadomiona młodzież szkolna odda nam niewątpliwie w tej walce bardzo cenne usługi, a poruszane w szkołach tematy łowieckie, tak fascynujące młode umysły, dostarczą w przyszłości do naszych kadr łowieckich moralnie zdrowy i wartościowy element.

STEFAN WIKTOR

Jak polujemy na drapieżniki skrzydlate

SZKODLIWE PTAKI drapieżne a więc jastrzębie gołębiarze i krogulce, a z krukowatych — wrona szara i sroka, należy strzelać przy każdej nadarzającej się sposobności, gdyż są one wielkimi szkodnikami w łowisku, a zatem należy zabiegać o to, aby łowisko od tej plagi uwolnić.

Prócz przygodnych spotkań stosuje się szereg sposobów systematycznych polowań na drapieżniki skrzydlate. Jednym z najciekawszych sposobem łowów — przed wojną dosyć rozpowszechnionym, a obecnie zaniedbanym to polowanie z budy z puchaczem.

Najlepsze rezultaty daje ono podczas wiosennych przelotów tj. w miesiącu marcu i kwietniu, zaś najodpowiedniejszą porą na tego rodzaju łowy, to godziny ranne.

Polowanie z puchaczem oparte jest na wrodzonej nienawiści drapieżników skrzydlatych dziennych do drapieżników nocnych, w szczególności do puchacza. Tę właśnie nienawiść wyzyskują myśliwi dla celów łowieckich.

Na postawienie budy wyszukuje się miejsce otwarte, z daleka widoczne, najlepiej jakąś polanę na pagórku, na skraju lasu. Budę robi się z gałęzi, a jeszcze lepiej i praktyczniej — jeżeli tylko warunki terenowe na to pozwalają — ziemiankę.

W dachu z przodu i po obu bokach wycina się niezbyt wielkie otwory do strzału, cała ta jednak budowa musi być bardzo dobrze zamaskowana, gdyż nie należy zapominać, że jastrzębie to ptaki nadzwyczaj ostrożne, czujne i podejrzliwe, tak jak zresztą wszystkie drapieżniki.

Przed budą, na 20 — 30 mtr. wbija się w ziemię krzyż — drążek na 2 mtr. wysoki, na którym sadzamy oswojonego puchacza uwiązanego na łańcuszku za nogę.

Wysokość krzyża będzie naturalnie zależna od terenu: w terenie otwartym, pagórkowatym lub górzystym, krzyż może być niższy, zaś na równinach, w miejscach mało widocznych, musi być wyższy.

Szybujące w przestworzu jastrzębie, które posiadają świetny wzrok, ujrzawszy puchacza, jak kule spadają i atakują go. Puchacz, skoro tylko spostrzeże — nawet na najdalszą odległość prawie gdzieś pod obłokami krążącego jastrzębia — zaraz okazuje zaniepokojenie, kręcąc głową na wszystkie strony i jeżąc pióra, i w ten sposób ukrytemu w budce myśliwemu sygnalizuje o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Strzały z budki są bardzo rozmaite, emocjonujące, a często i bardzo trudne. Należy uważać, by nie strzelać do jastrzębi pożytecznych, jak myszołów i inne, jak również aby nie postrzelić puchacza.

Zdarza się czasem, iż równocześnie 2 — 3 jastrzębie atakują siedzącego na krzyżu puchacza. Zeskakuje on wtenczas na ziemię i kładąc się na plecach, broni się łapami, zaopatrzonymi w potężne szpony.

Obierając miejsce na tego rodzaju polowanie, należy pamiętać, aby w pobliżu budki i krzyża znajdowało się pojedyncze wysokie drzewo, na które chętnie siadają nadlatujące drapieżniki.

Ponieważ łowy tego rodzaju dają świetne wyniki, radzę kolegom myśliwym spróbować i wznowić tego rodzaju polowania. W każdym dbającym o swój zwierzostan łowisku z powyższych względów powinien znajdować się puchacz.

Wobec trudności zdobycia obecnie oswojonego puchacza i kosztów oraz kłopotów z jego utrzymaniem, można go z powodzeniem zastąpić puchaczem wypchanym, z głową ruchomą, mogącą się obracać za pomocą sznurka, którego koniec trzyma w budce ukryty myśliwy.

Nieliczni myśliwi polują na jastrzębie z wabikiem. Sposób ten szczególnie skutecznie jest stosowany przy polowaniach na młode jastrzębie, a to w okresie, kiedy już opuściły gniazda, ale siedzą jeszcze po gałęziach drzew sąsiednich, same jednak na poszukiwanie za żerem nie lecą. Są one w tym okresie mało ostrożne i na głos wabika chętnie odpowiadają w mniemaniu, że to rodzice wabią, zapraszając na pokarm, który im przyniosły. Szczególnie dobrze reagują na wabik młode gołębiarze, ten największy wróg naszego ptactwa łownego.

Samo wabienie jest rzeczą dosyć łatwą i nieskomplikowaną. Wabikiem moduluje się głos, wydmuchując względnie wciągając powietrze, przyczym do modulacji głosu, trzeba pomagać sobie również ręką, podobnie, jak się czyni z wabikiem na lisa, naśladując kniazienie zająca. Wabik taki można sporządzić samemu. Bierze się patyczek około 1 — 1½ cm. średnicy, a około 8 cm. długości. Wycięty ostrym nożykiem kawałek patyczka, zakłada się w miejsce wycięcia w które wkłada się przedtem na dno kawałek płaskiej trawki niezbyt szerokiej, a wiosną można posługiwać się listkiem oziminy, nieco dłuższej, zachodzącej na boczne ścianki wycięcia, aby jej nie wydmuchać. Wycięty kawałek przyciska się palcami, następnie dmucha się przez szczelinę jaka powstała pomiędzy obu kawałkami drewienek.

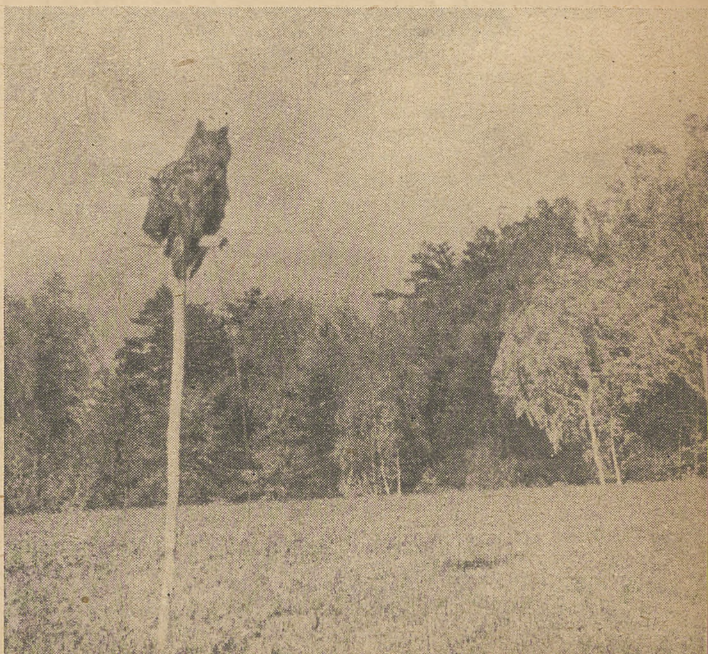
Niektórzy myśliwi zakładają przed specjalnie zrobioną budką padlinę, do której zlatują się skrzydlate drapieżniki, najczęściej sępy, wrony i sroki. Strzał jest łatwy, gdyż prawie zawsze do siedzącej sztuki.

Dalszym sposobem niszczenia tych szkodników w naszych łowiskach, to przeróżne łapki. W łowiskach, gdzie znajdują się kuropatwy i bażanty, ściągają chętnie: jastrzębie, wrony, sroki i inne.

Na chwytanie gołębiarzy, najodpowiedniejszą jest łapka ustawiona na koszu z cienkiej siatki drucianej, do którego na przynętę wkłada się żywego gołębia.

Z wiosną należy w łowiskach wypatrywać i szukać gniazd jastrzębi i wron, jako też srok. Przy drzewach w bliskości takich gniazd, należy zrobić zasłonę z gałęzi (rodzaj prowizorycznej budki) z której można obserwować gniazda, jak również oczekiwać przylotu starych ptaków, by je odstrzelić.

O ile na wiosnę odstrzał się nie udał, względnie odnaleźliśmy później nowe gniazda, to polujemy w ten sam sposób, czatując w czerwcu przy gniazdach nie tylko na stare, ale też na młode jastrzębie, wylatujące z gniazda.



Puchacz na drążku

Fot. B. Dziudzia

H. KNOTHE

Praktyczne wskazówki wychowu bażantów

Zbliża się pora nabywania jaj bażancich, wylęgu i wychowu młodzieży (piskląt). Wskazane jest, by ci hodowcy, którzy w tej sprawie mają małe doświadczenie i ci, których w roku ubiegłym spotkał zawód, zaznajomili się bliżej z całkowitą procedurą tego przedsięwzięcia. Zaoszczędzi im to wiele przykrości, gdyż uniknną niepowodzeń.

Niestety, wiedza w tej dziedzinie nie może być zdobyta jedynie z teorii, lecz wymaga kilkuletniej praktyki i wieloletniego doświadczenia.

Niepowodzenie jednorazowe, jak to się słyszało z prób robionych w tym kierunku w roku ubiegłym, nie powinno zniechęcać hodowców. Odwrotnie — musi ich zachęcić, być im bodźcem do pokonania trudności. Nabyte wiadomości i doświadczenie zeszłoroczne, pomimo, że było nieudane, jest jednak dużym wkładem w skarbnicę tej umiejętności i niemałą korzyść przynoszą ogólnokrajowemu gospodarstwu łowieckiemu, samemu zaś hodowcy i jego kolegom myśliwym dadzą duże zadowolenie.

Wytyczne, które poniżej podam, nie są wyczerpujące, lecz dobrze posłużyć mogą, jeżeli będą stanowiły linię przewodnią w tej pracy.

NABYCIE JAJ

Przystępując do hodowli bażantów na małą skalę w otwartym łowisku — pierwsza czynność, którą wykonamy, będzie zaopatrzenie się w wyborowe jaja bażancie. Zakupować je należy tylko z bażantarni, która ma stałą opiekę lekarsko-weterynaryjną nad swoimi bażantami, bowiem tylko jaja od osobników zdrowych dają pełną gwarancję dobrego zapłodnienia i silnego, zdrowego potomstwa.

Okres wojny i okupacji zniszczył wszystkie przedwojenne hodowle bażantów, w których można było nabywać żywe bażanty i jaja, tak, że myśliwi zostali pozbawieni możności ich nabywania.

Dawna Sp-nia „Jedność Łowiecka“ zapobiegała temu złu i odbudowała z dużym nakładem pracy i pieniędzy trzy takie byłe wolierowe hodowle bażantów, mianowicie: w Kamieniu koło Kalisza, Krośniewicach koło Kutna i w Henrykowie koło Wrocławia.

Obiekty te przy likwidacji Sp-ni „Jedność Łowiecka“ przejęła Państwowa Centrala Produktów Niedrzewnych „Las“ (Warszawa, Nowy Świat 39), która prowadzi w dalszym ciągu hodowlę bażantów i produkcję jaj, pod dozorem fachowych bażantarników i opieką lekarsko-weterynaryjną, wobec czego daje gwarancję zdrowotności i odpowiedniego opakowania oraz przesyłki jaj odbiorcom.

Jaja należy zamawiać w kwietniu z terminem dostawy na maj i początek czerwca.

OPAKOWANIE I TRANSPORT

Należy wymagać, by jaja były nie starsze niż 4—5-dniowe, licząc od chwili ich zniesienia. Przesyłka winna być dokonana pocztą zwykłą lub lotniczą, jako ekspresowa. Nigdy jaj nie przesyłać koleją, jako przesyłki bagażowej, a to ze względu na bardzo delikatne ich opakowanie, bowiem musi ono być ażurowe ze względu na dostęp powietrza do jaj, a więc w pudełkach z tektury lub w łubiankach; poza tym są one bardzo małych rozmiarów. Na kolei tragarze, przywykli do znacznie większych i cięższych towarów w grubo opakowanych skrzynkach lub w workach, nigdy nie będą się obchodzili tak ostrożnie z paczkami, jak personel pocztowy.

Praktyka życiowa udowodniła, że przesyłane koleją jaja lęgowe dawały w wylęgu znikome wyniki, gdy natomiast przesyłane pocztą miały do 75% dobry rezultat. Najlepiej przewieźć je osobiście, zastosowując wielką ostrożność i unikając wszelkich wstrząsów, gdyż pod tym względem są jaja bardzo wrażliwe.

Każde jajko musi być owinięte w zgnieciony papier, następnie ułożone w opakowaniu szpiczastym końcem do góry. Warstwy jaj przesypuje się sieczką, plewami lub watą drzewną tak, żeby jaja były szczelnie zapakowane, nie klekotały i nie ruszały się. Na paczkach umieszcza naklejki:

„Ostrożnie — jaja wylęgowe!“ — „Góra“ — Dół“.

KONSERWACJA JAJ

Odbiorca musi rozpakować jaja natychmiast po ich przybyciu, ułożyć na wilgotnym czystym piasku, osią podłużną jaj poziomu do podłogi, przechowywać je w pomieszczeniu przewiewnym, zacienionym półciemnym, chłodnym i niezbyt suchym.

Jaja muszą w ten sposób przeleżeć 24—30 godzin; dopiero wówczas można je podłożyć pod nasiadki już wypróbowane, że dobrze chcą siedzieć.

NASIADKI

Jako nasiadki można używać kury lub indyczki. Te ostatnie są lepszymi matkami, wodzą pisklęta znacznie dłużej, są bardziej czujne na wszelkie niebezpieczeństwa grożące pisklętom szczególnie od drapieżników skrzydlatych. Obydwa gatunki nasiadek należy przed nasadzeniem zbadać, czy są zupełnie zdrowe, oraz wypróbować, czy będą twardo siedziały na jajach. Pod indyczkę podkłada się od 20—25 jaj, pod kurę 18—20.

W czasie wylęgu należy bardzo troskliwie opiekować się nasiadkami. Muszą one być codziennie regularnie karmione i pojone, oraz muszą mieć kąpielisko z suchego piasku z domieszką popiołu drzewnego, by mogły wyzbywać się trapiących je pasożytów (wszy).

Nasiadki dwuletnie, czyli takie, które w ubiegłym roku prowadziły pisklęta, są bardzo doświadczone matki, przeto o ile wybór jest możliwy, nasadzać właśnie takie.

GNIAZDA

Gniazda dla jaj bażancich powinny być zrobione zasadniczo na gołej ziemi. Jeśli zaś wysiadywanie ma się odbywać w skrzynce, to należy całe jej dno wyłożyć darniną tak, żeby jaja bezpośrednio na niej leżały we wgłębieniu. Chodzi tu o zachowanie dostatecznej wilgotności, by skorupy jaj nie stwardniały zbytnio. W tym celu należy darninę co tydzień opryskiwać letnią wodą, o pięć stopni cieplejszą niż temperatura powietrza. Przy pogodzie wilgotnej i dżdżystej można to robić co dziesięć dni. Czynność tę należy wykonywać w czasie karmienia i pojenia nasiadki, przed samym jej powrotem na gniazdo. Musimy również dbać o dostęp świeżego powietrza i — o wzorową czystość w samym gnieździe, jako też i w jego otoczeniu.

KONTROLA JAJ

Po upływie dziesięciu dni od daty podłożenia jaj, przy normalnym przebiegu ogrzewania ich przez nasiadki, sprawdzamy, czy jaja są zapłodnione, za pomocą prześwietlenia, tak jak to jest we zwyczaju przy hodowli drobiu, po czym usuwamy z pod nasiadek jaja zaziębione i zbuki. Następnie rozdzielamy jaja dobre między nasiadki, kompletując je z pod innych nasiadek, zamiast wybrakowanych. Przez to zmniejszamy liczbę nasiadek.

WYKLUWANIE SIĘ PISKLĄT

Po upływie 24—26 dni rozpoczyna się wykluwanie piskląt. Jest to bardzo ważny okres, wymagający bar-

(Dokończenie obok)

R. FEILL

O zakładaniu i pielęgnowaniu wolier

SZTUCZNA HODOWLA bażanta jest rzeczą skomplikowaną i wymaga, oprócz znacznych nakładów finansowych na budowę odpowiednich pomieszczeń dla bażantów, również dużej znajomości techniki wychowu młodzieży.

Bażanty trzymać należy w wolierach, tj. specjalnie zbudowanych klatkach z siatki drucianej. Budujemy je w następujący sposób: Wybieramy miejsca zaciszne, zasłonięte od wiatrów, o glebie lekkiej, przepuszczalnej, z głęboką wodą podskórną, zdala od miejsc uczęszczanych, bowiem bażanty płoszone częstym widokiem ludzi znacznie obniżają swoją nośność. I tak dla przykładu przytoczę że w wolierze obszernej, obsadzonej malinami i świerkami, w klatkach środkowych uzyskano w ciągu maja i czerwca (bażanty zaczęły się nieść późno) przeciętnie po 30 — 35 jaj od jednej kury, zaś w tym samym czasie kury w wolierach, wystawionych na większą widoczność przechodzących ludzi, zniosły przeciętnie po 8 — 10 jajek. Cyfry te zaczerpnięte z powojennej hodowli bażantów są autentyczne i świadczą o tym, jaką wagę należy przykładać do spokojnego bytowania bażantów w wolierach. Nadmienić należy, że kury pochodziły z odłowu w czasie zimy 1949/50 r. i nie były uprzednio trzymane w wolierach. Bażanty wyhodowane sztucznie i osadzone w wolierach — są mniej wrażliwe na widok ludzi.

Na jeden komplet bażantów, składający się z 1 koguta i 4 — 6 kur, przeznaczamy powierzchnię około 20 — 30 m², najlepiej w formie prostokąta 4 x 5, 4 x 6, 4 x 7, 5 x 6 m w zależności od terenu, jakim dysponujemy. Tylna ściana woliery, jak również daszek powinny być wykonane z desek. Daszek winien pokryć 1/4 — 1/5 powierzchni woliery. Wysokość woliery nie może przekraczać 150 cm, bowiem przy wyższych wolierach bażanty o wiele silniej uderzają o siatkę podlatując i kalecząc sobie łebki, zaś niższa woliera utrudnia poruszanie się człowieka w jej wnętrzu. Boki woliery i jej wierzch pokrywamy siatką drucianą, plecioną lub zwijaną z drutu ocynkowanego, grubości 0,3 — 0,6 mm o oczkach 2,5 x 2,5 cm, lub 3 x 3 cm, którą należy rozciągnąć na słupach wkopanych w ziemię. Słupy wkopujemy na głębokość 50 — 70 cm, impregnując lub opalając części zakopywane. Jeśli używamy siatki cięższej lub słupy rozstawiamy na większej odległości niż 2,5 — 3 m, celowe jest siatkę rozciągać na linkach żelaznych 2,5 — 3,5 mm, którą uprzednio silniej naciągamy na słupach. Siatkę przy ziemi umocowujemy do desek o grubości 25 mm w 2/3 wkopanych w ziemię. Deski szerokości 25 cm, przybijamy do słupów. Zamiast desek można wykonać podmurówkę z cegły, a zamiast słupów drewnianych użyć słupy żelazne. Budowa taka będzie kosztowniejsza, lecz znacznie trwalsza. Klatki budujemy jedna obok drugiej tak, by wykorzystać jedną boczną ścianę wspólną dla dwóch klatek, przez co obniżamy koszt budowy. Zamiast dachu z desek można wykonać wewnątrz wolitery daszki z żerdzi, poszytych słomą, by bażanty miały schronienie w czasie niesprzyjających warunków atmosferycznych.

Wolierę należy tak budować, by zapewnić bażantom konieczne nasłonecznienie, a jednocześnie umożliwić im schronienie się przed palącymi w letnie południe promieniami słonecznymi. W tym celu w wolierze sadzimy świerki, kosodrzewinę (Pinus montana), tarninę (Prunus spinosa), jałowiec (Juniperus communis), śnieguliczkę pospolitą (Symphoricarpus racemosa), jeżynę Rulus spec.) lub t. p. krzewy i drzewa, które należy przycinać i niedopuścić do nadmiernego ich wzrostu.

W jednej klatce należy umieścić, jak wyżej powiedziano, 1 koguta i 4 — 6 kur. Dwóch kogutów w klatce z kurami umieszczać nie należy, bowiem będą się bić wzajemnie i spędzać z kur, nie zapładniając ich i powodując tym samym straty przez duży procent czystych jaj.

Dobrze jest mieć w osobnej wolierze kilka kogutów na wymianę, w przypadku, gdy kogut zmęczony znaczniejszą ilością kur i długim okresem niesienia, może nie spełnić ciążących na nim obowiązków; kogut zaś, trzymany w odosobnieniu i wpuszczony do woliery z dużym zapasem sił witalnych, może okazać się bodźcem do podniesienia nieśności.

Woliery należy raz do roku dezynfekować, posypując ziemię palonym nie gaszonym wapnem, a po 10 dniach, gdy wapno zlasuje się, całą ziemię w wolierze przekopać. Tego rodzaju dezynfekcja jest konieczna z uwagi na obawę chorób epidemicznych, którym bażant podlega na równi z drobiem domowym.

W obecnych naszych warunkach, gdy bażant jest rzadkością, hodowle wolierowe, choć kosztowne i nieopłacalne — bowiem koszt wychowu i utrzymania bażanta przekracza jego wartość rynkową w formie bitej sztuki — jest jednak konieczna w początkach odbudowy pogłowia bażantów w naszych łowiskach.

Na zakończenie pragnę nadmienić, że mylne jest twierdzenie, jakoby bażant był ptakiem szkodliwym, czyniącym szkody w uprawach rolnych. Szkody w zasiewach dają się zauważyć jedynie tam, gdzie pogłowie bażantów jest duże, tam jednak, gdzie ilość bażantów nie jest sztucznie zwiększona, tam jest on pożyteczny dla rolnika, niszczy bowiem wiele owadów szkodliwych i spożywa znaczną ilość nasion chwastów polnych.

(Dokończenie ze str. 6)

dzo troskliwej opieki i spokoju. Jeżeli poprzednio wspomniane czynności zostały należycie wykonane i dopatrzone, to wykluwanie odbywa się bez przeszkód. Jeżeli jednak skorupy jaj zostały zbytnio wysuszone i stwardniały, to wówczas trzeba jaja zwilżyć oliwą. Nie należy pomagać ręką przy wydobywaniu się pisklęcia ze skorupy, bowiem przy takiej pomocy zazwyczaj zdychają. Po wykluciu się piskląt ostrożnie usuwamy skorupy. Pisklęta pozostawiamy pod matką aż zupełnie obeschną, po czym gromadzimy je pod taką nasiadką, spod której najwcześniej się wylęgły — tak, żeby otrzymać młodzież możliwie z jednodniowego wylęgu. Ułatwi to w dalszym ciągu ich karmienie.

Wyżej opisane czynności zawierają wskazówki przewodnie do czasu wylęgu piskląt. Od tej chwili rozpoczyna się okres najtrudniejszy, wymagający od hodowcy przede wszystkim dużego zamiłowania, czystości, cierpliwości, wytrwałości i akuratności pod względem żywienia i opieki nad wychowankami, by utrzymać przy życiu jak największy procent z tego, co się wykluło i żeby mieć przychówek zdrowy i w dobrej kondycji.

Zrozumiałym jest, że przy wychowie piskląt trzeba koniecznie dbać jednocześnie o dobre samopoczucie ich przybranych matek. Należy karmić i poić je regularnie, oraz muszą one mieć kąpielisko z czystego piasku.

Budki wychowalni muszą być utrzymywane we wzorowej czystości, trzeba je też co drugi lub trzeci dzień przestawiać na inne miejsce, oddalone od poprzedniego conajmniej na odległość 20—30 metrów. Miejsca, gdzie stały, powinny być oczyszczone z kału i pierza i zagrabione żelaznymi grabiami.

jest miejsca te posypać niegaszonym wapnem.

ADAM STOKOWSKI

O hodowli bażanta na dziko

BAŻANTY HODUJEMY na dziko lub wolierowo, w tym ostatnim wypadku nasadzamy na jaja bażancie kury swojskie lub indyczki. Warunkiem udania się hodowli bażantów jest przede wszystkim wybór odpowiedniego terenu, wolnego od drapieżników futerkowych i pierzastych oraz ochrona przed kłusownikami i sidlarzami. Jest to warunek, którego bezwzględnie przestrzegać należy, o ile hodowla ma przynieść dodatnie wyniki; długoletnia praktyka w kraju i studia odbyte przeze mnie w Czechach potwierdzają tę tezę.

Hodowla bażantów na dziko daje więcej zadowolenia łowieckiego, bażant bowiem hodowany wolierowo jest raczej ptakiem **oswojonym**. Hodowla na dziko ma tę jednak ujemną stronę, że rozmnożenie bażantów następuje powolniej. Kura bażancia jest matką niedbałą, potrafi wejść z pisklętami w mokre, zarosłe rośliny, jak łubiny, koniczyny itp., skąd wychodzi z mniejszą ilością piskląt, które na skutek zamoczenia piórek, co im bardzo szkodzi w pierwszym stadium rozwoju, przewracają się i giną. Idąc w trop za taką kurą, można znajdować leżące bażanciki na pozór martwe, które jednak wsadzone za koszulę na gołe ciało, przychodzą po pewnym czasie do siebie. Należy je wówczas podłożyć pod swojską kurę dla dalszego rozgrzania i osuszenia. Kury bażancie lubią żerować nad strumykami, gdzie znajdują potrzebne pożywienie; przeskakują przez te strumyki z pisklętami i te zamoczone — częściowo znów giną. Kury bażancie nieraz przez lenistwo w urządzaniu gniazd znoszą jaja po dwie w jedno gniazdo, a potem z powodu nadmiernej ilości jaj w gnieździe żadna kura ich nie wysiaduje; trzeba takie jaja zbierać i podsadzać pod swojskie kury. Bażancice znoszą czasami jaja w gniazda kuropatwie i o ile ilość jaj nie przekracza trzech, kuropatwy je przyjmują i wysiadują, w razie zaś większej ilości jaj — kuropatwy opuszczają gniazda. Można widzieć w jesieni zrywające się stado kuropatw, za którym pędzi piechotą para bażantów. Bażancice także dość często gubią jaja, które zbierać należy.

Na pięć kur bażancich powinien być jeden kogut, lepiej jednak puścić w łowisko na dziko więcej kur i przynajmniej dwa koguty, gdyż kogut narażony jest częściej na rozmaite wypadki skutkiem swej jaskrawej barwy i ruchliwości, W razie utraty jedynego koguta kury zostaną niezapłodnione. Nadmiar kogutów na wiosnę powoduje między nimi bijatyki aż do zupełnego obezwładnienia. Stare, silne koguty wyprowadzają nieraz na wiosnę po kilka i kilkanaście kur w obcy teren, szczególnie rano; uciekinierów takich zawracałem specjalne wytresowanym psem.

Bażantów sprowadzonych dla rozmnażania wiosennego nie należy wypuszczać podczas silnych mrozów, zdarzają się bowiem wypadki, że ptaki odmrażają sobie nogi i nie są zdatne do chowu. Bażanty przeznaczone do hodowli na dziko wypuszcza się z klatek przed wieczorem, nie nakarmione, w obrany poprzednio odpowiedni teren. Klatki zaopatrzone w drzwiczki, do których przywiązany jest długi sznurek; człowiek schowany za krzakiem lub w budce, po zupełnym uspokojeniu się bażantów — na co trzeba cierpliwie odczekać—pociąga za sznurek, otwierając tym sposobem drzwiczki od klatki, a wówczas bażanty nie płoszone spokojnie wychodzą. Człowiek w budce powinien przesiedzieć dłuższy czas, by bażantów nie płoszyć i dopiero później cicho odejść.

Przed wypuszczeniem bażantów wysypuje się od miejsca, w którym są ustawione klatki, ścieżki z poślądu zmieszanego z plewami; ścieżki te sypie się w duże koła lub esy floresy tak, aby bażanty były zajęte grzebaniem i wyszukiwaniem pokarmu do wieczora, a kręcąc się w koło — nie opuszczały obranego terenu. Dobrze jest rozrzucić przy tych ścieżkach gdzieniegdzie pojedyncze buraki, najlepiej pół cukrowe lub marchew, które bażanty chętnie zjadają. O ile w pobliżu nie ma wody, trzeba ją podawać w korytku wkopanym w ziemię. Bażanty należy wypuszczać w pobliżu większych drzew lub wyższych zagajników, na których bażanty po najedzeniu się siadają na noceg. Karma rozsypana przy klatkach musi wystarczyć również na następny dzień. W łowisku przez kilka dni powinien panować spokój; nikt nie może się włóczyć poza człowiekiem karmiącym bażanty. Każda bowiem zwierzyna szuka dawnego miejsca pobytu, dopóki się nie przyzwyczai do nowego terenu, płoszona zaś — ma tym większą skłonność do włóczęgi.

Bażantów puszczonych na dziko nie należy zwoływać do żywienia trąbką, gdyż przyzwyczajenie do jednego miejsca karmienia ułatwia wrogom ich wytępienie. Bażant jest w zasadzie dosyć trudny do utrzymania w danym terenie, potrzebuje **opieki i dożywiania;** jest to ptak głupi, słabo umie się ukrywać przed drapieżnikami, ciężko i niechętnie się podrywa, a poza tym jest zawołanym piechurem i amatorem dalekich wycieczek. Szczególnie gdy teren mu nie odpowiada, wówczas szuka krzaków przeplatanych łączkami, trzcin, strumieni obrośniętych chaszczami i, szukając ślimaków oraz drobnej fauny, odbywa te podróże całymi kilometrami, oddala się od łowiska i przepada dla hodowcy.

Większych obszarów leśnych bażant nie lubi. Przebiega je szybko, aż natrafi na teren, który mu odpowiada. Dlatego to teren przeznaczony na łowisko dla bażantów, szczególnie w początkach hodowli, musi być starannie wybrany. Najlepsze są duże remizy wśród pól i łączek lub zagajniki, z dala od dużych lasów i wsi. Remizy powinny mieć przewagę drzew iglastych (świerki), podszytych tarniną, głogami, dzikimi malinami, jeżynami i liściastymi krzakami oraz posiadać w środku małe polanki. Remizy te i zagajniki powinny być otoczone poletkami, obsianymi prosem, hreczką, kukurydzą, bulwami (topinambur), słonecznikiem oraz nieco kartofli. O ile w pobliżu znajdują się jeszcze stawki lub błota wysychające, zarośnięte trzciną, to z tak atrakcyjnego łowiska bażant nie emigruje. Słonecznik należy jesienią i zimową porą obłamywać co kilka dni i przyginać do ziemi, aby bażant sam wyłuskiwał ziarna, co daje mu zajęcie i ruch. Rzędy kukurydzy są ulubionym miejscem spacerów dla bażantów.

Przed wojną kury bażancie i pewną ilość kogutów sprzedawałem w stanie żywym do Danii i Holandii. Była to bardzo poważna gałąź dochodowa ze względu na pobierane wysokie ceny. Starałem się więc, by nie zmarnowało się żadne jajko bażancie ani kuropatwie. Jaja bażancie zbierałem na wiosnę przy pomocy dzieci w godzinach pozaszkolnych, przy odpowiednim dozorze. Jaja wybierałem z gniazd, do których bażanty zaczynały dopiero je znosić. O ile w gnieździe znajdowało się 7 jaj — zabierałem 5, zostawiając 2, do których bażancice znosiły nadal. Gdy zaś w gnieździe znajdowało się ponad 12 jaj, zabierałem wszystkie gdyż to było dowodem, że w danym gnieździe niosły się dwie kury, z których żadna nie miała zamiaru siedzieć.

Wszystkie jaja znalezione w zbożach lub na łąkach musiały być zabrane i podsadzone pod swojskie kury. Jaja bażancie nasadzało się w budki bez dna na łączce pod zagajnikiem lub remizą. Budki były wykonane z deseczek z pochyłym daszkiem na jedną stronę. Daszek musiał być szczelny, by nie przeciekała woda. Wierzch był otwierany, by można było kurę wyjąć. Od frontu były 2 zasuwki, jedna z prętów, by kura nie mogła wyjść, druga z deseczek, którą się zakładało na noc dla ochrony przed drapieżnikami. Gniazdo robiło się na ziemi, tak jak w naturze, przez co jajka nie wysychały. Gdy bażanciki się wylęgły, dawało im się jeść dopiero po 24 godzinach.

Na podstawie długoletniej praktyki podkreślam, że dla skutecznego rozmnażania bażantów trzeba obrać odpowiedni teren i otoczyć go poletkami; teren musi być **wolny od drapieżników**, w rewirze musi być spokój, bażanty **muszą być dokarmiane** — przynajmniej w czasach głodowych — by się nie rozchodziły, a nadliczbowe koguty powinny być odstrzelone do dnia 15 lutego każdego roku.



PAWEŁ CZARTORYSKI

GŁUSZEC

GŁUSZCA uważano przed wojną za typowego ptaka kresowego — ponieważ występował on najliczniej na Wileńszczyźnie i na Polesiu. Nie wszyscy może wiedzą, że siedliska jego rozmieszczone są również i w wielu innych częściach Polski. Głuszec występuje najliczniej w województwie białostockim, (puszcza Augustowska i Białowieska), w górach (główn.e teren Tatr i powiaty cieszyński i żywiecki), oraz na Pomorzu w borach Tucholskich. Oprócz tego nieliczne siedliska głuszca występują w Lubelszczyźnie, w lasach Janowskich i biłgorajskich, oraz w Sudetach, w powiecie Jeleniogórskim, i w Puszczy Piskiej.*)

Nie wydaje się, by głuszec był u nas gatunkiem znajdującym się na wymarciu. Nie można pod tym względem wyciągać zbyt pochopnych wniosków z zaobserwowanych faktów. Na przykład w powiecie żywieckim, gdzie byłem dwukrotnie na tokowisku, stan głuszców jest niewielki, waha się w przybliżeniu od 2 — 8 sztuk w rewirze. Tokowiska są odległe od siebie, głuszce tokują pojedyńczo w rozmaitych miejscach lasu. Stan ten jednak, według informacji służby leśnej, od jakichś 30 lat nie ulega większym zmianom. Oznacza to więc, że warunki naturalne są w terenach górskich tego rodzaju, że większa intenzyfikacja ilości głuszca jest trudna, lub nawet niemożliwa. Głównym wrogiem głuszca w lesie jest, wydaje się to rzeczą niewątpliwą — gospodarka człowieka. W terenach nizinnych szkodzi najwięcej osuszanie bagien i mszarów skutkiem czego zanika we florze leśnej wełnianka, stanowiąca niezbędny składnik pożywienia głuszca w okresie toku. Wówczas głuszce wynoszą się na inne tereny. Oprócz tego najbardziej szkodliwy jest wypas bydła w lesie, gdyż wówczas przez całe lato nie ma spokoju w łowisku. Poza tym sama gospodarka leśna, przeręby, wywózka drewna itp. działa tu niewątpliwie ujemnie. Jasnym jest, że w szeregu tych czynników nie można uniknąć, ze względu na konieczność prowadzenia prawidłowej gospodarki leśnej. Niemniej jednak wiele z nich można wyeliminować przez odpowiednio przemyślaną akcję, jak np. całkowity zakaz wypasu bydła w okolicach gdzie trzymają się głuszce, pozostawianie niewielkich obszarów bagienek przy akcji melioracyjnej, stosowanie pewnych sposobów dokarmiania, rozsypywanie po lesie kup popiołu i żwiru, itp.

Ochrona głuszca nie może oczywiście kolidować z właściwie pojętym interesem gospodarki leśnej. Niemniej jednak należy uczynić wszystko co się da w tej dziedzinie, nie szczędząc nawet wysokich kosztów i dużego nakładu pracy personelu leśnego. Ochrona bowiem rzadkich gatunków fauny ojczystej jest nietylko obowiązkiem z punktu widzenia przyrodniczego, jest ona również ogromną odpowiedzialnością ciążącą na nas z punktu widzenia kultury, z punktu widzenia społecznego. Może takie porównanie wyda się śmieszne i nie na miejscu, — ale ochrona głuszca to to samo co piecza roztoczona nad rzadkim obrazem czy bezcennym dziełem sztuki; jego utrata czy zniszczenie stanowi niepowetowaną stratę dla kultury ojczystej. Tak samo i wyginięcie tak pięknego i rzadkiego gatunku stanowiłoby dla naszej kultury stratę nie do powetowania, nie do odrobienia. Majątkiem społecznym jest bowiem nietylko kultura materialna nagromadzona w ciągu wieków przez człowieka, — są nim również i skarby przyrody, które stanowią potężny środek wychowawczy, przyczyniają się do utrzymania zdrowia fizycznego i moralnego społeczeństwa.

A teraz kilka słów o polowaniu na głuszce. Jak wiadomo, odstrzał przyznaje jedynie Ministerstwo Lasów Państwowych, — dzięki temu możliwe jest utrzymanie całkowicie racjonalnego polowania. Racjonalny odstrzał w niczym nie zmniejsza stanu głuszców, — wręcz odwrotnie stanowi on celowy zabieg hodowlany, gdyż przyczynia się do utrzymania właściwej proporcji między kurami a kogutami. Odstrzeliwać należy jeśli to możliwe stare koguty, które odpędzają młode, przyszłościowe od kur. Często można zaobserwować, że na miejscu gdzie odstrzelono starego koguta w następnym roku tokują dwa młode. W tej dziedzinie wielka odpowiedzialność spoczywa na służbie leśnej, która winna przez cały rok obserwować stan głuszców i zgodnie z tym projektować wysokość odstrzału — oraz, w miarę możności doprowadzać myśliwych do starych kogutów. Prawidłowy odstrzał nie powinien przekraczać 1/4 — 2/3 stanu w danym rewirze.

Po przyjeździe na tokowisko, myśliwy winien udać się wieczorem, wraz z gajowym na zapad. O zmroku, głuszec siada na drzewo, na którym z rana rozpocznie tok, przy czym często przed zapadnięciem w sen oddaje kilka taktów pieśni. W ten sposób można ustalić, gdzie będzie rano tokował. Na zapad iść może oczywiście sam gajowy, jednakże jest znacznie bardziej po myśliwsku, jeżeli bierze w tym udział i myśliwy, — gdyż w tak wspaniałym misterium wiosennym jakim jest tokowisko nie należy opuścić żadnego aktu. Jeżeli służba leśna nie zna dobrze terenu względnie nie ma obznajomienia z głuszcami, to pójście na zapad będzie rzeczą niezbędną, co więcej, odszukanie miejsca tokowiska może sprawić poważne trudności, i zająć nieraz kilka dni czasu. W niektórych zaś obszarach głuszec tokuje stale na tym samym miejscu, a nawet, jak twierdzą niektórzy, zdaje się jednak niesłusznie, na tym samym drzewie, i dlatego doświadczony gajowy może doprowadzić rano do miejsca tokowiska nawet bez uprzedniego pójścia na zapad.

Okres toków trwa od pierwszych roztopów wiosennych do pierwszych dni maja. Największe jego nasilenie przypada na drugą połowę kwietnia. Okres ten jest oczywiście różny dla rozmaitych okolic. Na północy i w górach jest on późniejszy, w

---

*) Łowiec Polski nr. 11 — 12/1950 str. 20, mapka rozmieszczenia głuszca.

pozostałych częściach kraju przebiega nieco wcześniej. Pogoda ma również pewien wpływ na nasilenie tokowiska. Przy niepogodzie i silnym wietrze głuszec nieraz milczy, natomiast lekki kapuśniaczek w niczym nie przeszkadza tokowisku.

Na miejscu tokowiska należy być już przed pierwszym brzaskiem świtu. Często nocuje się w lesie, w szałasie lub kolibie, co mimo pewnej niewygody zwiększa jeszcze urok łowów, i skraca drogę po ciemku do miejsca toku. Należy również uważać, by nie podejść po ciemku zbyt blisko głuszca, bo wówczas najmniejszy hałas może go spłoszyć. Gdy usłyszymy pierwsze takty pieśni, które są nieraz niewyraźne i ciche i gubią się w szumie drzew, można zacząć podchodzenie. Pieśń głuszca ma dwa takty: „klapanie" i „szlifowanie". „Klapanie", to kolejno powtarzane dźwięki „t-k" „t-k" „t-k", zrazu wolne, potem coraz szybsze, poczym następuje „czok", zwany też korkowaniem, w formie głuchego dźwięku przypominającego odkorkowanie butelki i zaraz potem „szlifowanie", stanowiące szczytowy akord pieśni, dźwięk, przypominający bulgot, szept, ćwierkanie. Pieśni płyną miarowo, jedna za drugą, w krótkich regularnych odstępach, czasem głuszec na chwilę milknie, czasem zmieni miejsce, przesiądzie się na inne drzewo, potem znów rozpoczyna. Nie można tu oczywiście przyjąć żadnych reguł — normalnie tok trwa ok. 20 min. — pół godz., czasem dłużej, czasem krócej, zależnie od pogody i rozśpiewania głuszca. Często kończy się na ziemi, gdzie również można go podejść, ale z reguły trudniej niż na drzewie. W końcu zwykle odezwą się w pobliżu kury, do których kogut zlatuje z szumem — i tok zakończony. Głuszec jest „głuchy" tylko w czasie „szlifowania", co wystarcza na zrobienie trzech szybkich kroków, poczym należy stanąć bez ruchu i przy następnej pieśni znów skoczyć trzy kroki itd. Zaczynać podchodzenie lepiej od dwóch kroków, a gdy się już wpadnie w rytm pieśni można śmiało iść po trzy duże kroki, wypatrując przed sobą w odstępach miejsce na postawienie nóg, a w szczególności wygodne miejsce na każdy przystanek, bo głuszec może w każdej chwili przerwać pieśń, zmuszając myśliwego do trwania w zupełnym bezruchu i w niewygodnej pozycji nieraz przez kilka minut. Najmniejsze poruszenie w takim momencie może ptaka spłoszyć. Dobrze jest więc zaopatrzyć się w laskę, lub lepiej długi kij, by mieć przy podchodzeniu trzeci punkt oparcia.

Strzelać należy z możliwie bliskiej odległości, 20—30 kroków. Dalsze strzały są niepewne i należy ich unikać. Strzał do głuszca jest zasadniczo łatwy, mimo to jednak za bardziej myśliwski uważa się strzał śrutem niż kulą. Nie chodzi tu bowiem o sam strzał, który jest tylko finałem całego misterium, chodzi o to, by ptaka na miejscu zabić. Jeśli strzelamy kulą, to możliwie małego kalibru, by głuszca nie rozbić, i przez lunetę, gdyż nieraz strzela się prawie po ciemku, tylko na tle nieba. Kulą łatwiej jest również ptaka zranić niż śrutem. Nawet przy strzale śrutem należy dokładnie mierzyć, gdyż głuszec na śrut jest twardy, i musi być dobrze strzelony. Mierzyć należy wyżej niż się wydaje, bo wachlarz obniża rzekomo środek celu i można trafić w brzuch. Najlepiej mierzyć w biały punkt upierzenia na skrzydle, dobrze widoczny jeśli już dość jasno. Jeśli się złamie skrzydło, to wówczas głuszec spada, choćby nie był martwy. Mimo pozornej łatwości strzału, nawet i dobrym myśliwym zdarza się nieraz pudło. Wynika to zarówno z emocji, która jest tu wyjątkowa, jak i z niedostatecznego oświetlenia, przy którym często nie widzi się muszki. Dlatego też zwyczaj nakazuje strzelać w pieśni, zdarza się wówczas, że kogut w razie pudła nie zareaguje na strzał i można poprawić. Strzelać najlepiej śrutem Nr. 1 (3,75 mm).

W tym suchym opisie pominięto jednak najważniejszą może stronę zagadnienia. Tokowisko jest jednym z najwspanialszych przeżyć myśliwskich, jednym z najwyższych stopni wtajemniczenia w tajniki przyrody i Łowów. Myśliwy przeżywa wraz z całą budzącą się natura potężne misterium wiosny. Staje się on nie tylko widzem, lecz i aktorem. Przez rozumne i mądre włączenie swych odwiecznych instynktów w grę całej przyrody zdobywa sobie prawo do czynnego wystąpienia Strzał myśliwego nie jest morderstwem, jest właśnie nadaniem sensu całej grze.

Inż. W. GORDZIAŁKOWSKI

Uwagi w sprawie lęgu dubeltów i innego ptactwa błotnego

Nawiązując do wydanej pod tytułem: „Bekasy" bardzo cennej pracy Jerzego Kożuchowskiego, nasuwa mi się kilka uwag, którymi chcę się podzielić z Kolegami myśliwymi, interesującymi się ornitologią.

Wychowałem się w okolicy obfitującej w dubelty. Niemal od samego domu ciągnęły się duże przestrzenie łąk i błot torfowych, porosłych w wielu miejscach łozą, karłowatą brzeziną, drobną błotną trzciną itp. i będących ulubionym miejscem lęgów cietrzewi, dubeltów, kszyków i kilku odmian kulików.

Przy tresowaniu młodych wyżłów, do czego dubelty bardzo dobrze nadawały się, jak również przy zaprawie wiosennej doświadczonych już wyżłów, połączonej z badaniem stanu zwierzyny, miałem możność dość systematycznego śledzenia przebiegu lęgów i zachowania się w miejscach lęgowych ptactwa błotnego.

Stąd też na podstawie takich obserwacyj nie mogę podzielić twierdzenia autora, iż u dubeltów „samiec nie bierze udziału w wychowaniu młodych" (str. 39). Mogę z pewnością stwierdzić, że jest inaczej i że dubelty samice i samce wychowują swe dzieci wspólnie.

Autor dochodzi do odmiennego poglądu w związku z okolicznością, że dubelty odbywają swe toki gromadnie tak samo, jak głuszce, cietrzewie i bataliony. Co do ostatnich, to nie mogę zabrać głosu, bo lęgów batalionów nie spotykałem. Natomiast o ile chodzi o dubelty, to różnią się one od głuszców i cietrzewi, u których samce w wychowaniu młodych udziału nie biorą. Zresztą sam Autor stwierdza, że dubelt samiec po zakończeniu toku odlatuje z tokowiska razem z samiczką, a więc dubelty trzymają się parami i zachowują się inaczej, niż głuszce i cietrzewie.

Jak to w dłuższej swej praktyce łowieckiej mogłem zaobserwować, wszystkie ptactwo błotne, a więc dubelty, kszyki, słonki, wszelkie odmiany kulików i czajki — trzyma się parami w okresie lęgów i wychowania młodych.

Na błotach, o których wspomniałem, lęgło się zawsze kilkanaście par dużych kulonów (Kulig wielki— Numenius Arquata L.) Były to wspaniałe ptaki, które swym donośnym i słyszanym zdala, podobnym do gwizdania kwileniem i świergotem obwieszczały corocznie nadejście wiosny i dużo dodawały uroku odżywającym po ciszy i martwocie zimowej błotom.

Kiedy wychodziło się z psem na błoto w czasie, gdy kulony miały swe małe, wówczas jeden z pary zrywał się zwykle z odległości już kilkuset metrów i nadlatując, zaczynał z krzykiem psa atakować oraz starał się odprowadzić go w inną stronę od gniazda, to zapadając przed nim w trawę, to lecąc nisko nad ziemią. Jeśli pomimo to podchodziło się bliżej miejsca, gdzie były małe, wówczas zrywał się również drugi kulon i razem z pierwszym rozpaczliwie psa atakował.

Przechodząc często około miejsc lęgu kulonów, poznawało się i odróżniało w niektórych wypadkach na podstawie pewnych znak zewnętrznych poszczególne sztuki z jednej pary. I otóż dało się stwierdzić, że nie zawsze do atakowania psa zrywa się, jako pierwszy, ten sam kulon. W jednym wypadku samiec, a w drugim samica.

Jak więc z tego widać, kulony nie miały nawet wyraźnego „podziału czynności“ przy wychowaniu swych dzieci.

Co się tyczy dubeltów, natomiast to w okresie, gdy samice wysiadywały jaja, znajdowaliśmy na błocie poszczególne sztuki dubeltów bez gniazda i uważaliśmy, że są to samce, których samice siedziały na jajach.

Wydaje się, że tak też było istotnie, gdyż skoro tylko pojawiały się małe, wówczas przy nich były już dwa stare dubelty, przy czym nieraz, zwłaszcza gdy małe były nieco wyrośnięte, spotykało się jednego dubelta z parą młodych, a nieco opodal drugiego z drugą parą. Nie obserwowało się, specjalnego zaszywania się samców dubeltów w gąszcze przy pierzeniu się w czasie, kiedy samice wysiadywały jaja lub prowadziły młodź, jak to podaje Autor, co np. u cietrzewi z reguły miało miejsce.

Stadko dubeltów trzymało się miejsca lęgowego do czasu, gdy młode zaczynały latać, a więc mniej więcej do końca czerwca, i wtedy zawsze można było odnaleźć dubelty na przestrzeni paru hektarów, na których żerowały i przebywały. Chyba, że posucha zmuszała je przenosić się gdzie indziej, w poszukiwaniu bardziej wilgotnego terenu.

Przenoszenia jednak przez dubeltów nielotnych młodych, co spotykało się, na przykład, u słonek, nie dało się zauważyć.

W lipcu, gdy młode mogły już latać, dubelty zaczynały wędrować i przeważnie nie odnajdywało się ich tam, gdzie się wylęgły. Może zresztą, częste odwiedziny z wyżłem zmuszały je szukać innego miejsca na schronienie. Oczywiście, nie był to odlot, lecz tylko przenoszenie się na inne pobliskie żerowiska.

Nieraz po zachodzie słońca o zmroku widziało się przelatujące poszczególne sztuki lub grupki dubeltów, które często zapadały na wyższe zupełnie suche tereny, porośnięte niską trawą, gdzie żywiły się, przypuszczalnie, konikami polnymi i innymi owadami, lub w okolice zbóż. Rano o świcie wracały jednak do żerowisk na błotach.

Odlot dubeltów rozpoczynał się w pierwszej połowie sierpnia. W drugiej połowie sierpnia, w miejscach, w których stale trzymały się w lecie, można było ich już wcale nie spotkać. W tym czasie bywały jedynie naloty dubeltów z innych miejscowości.

Jeszcze jedna uwaga nasuwa mi się odnośnie kszyka. Wydaje się, że nie jest słuszne twierdzenie Autora iż kszyki mają niekiedy dwa lęgi. Nigdy dwukrotnego lęgu u ptactwa błotnego nie zaobserwowałem. Przypuszczam, że spotykany często spóźniony lęg ma miejsce tylko wówczas, gdy pierwsze gniazdo zostało zniszczone przez szkodniki.

BOLESŁAW STRZELECKI

Choroby zajęcze

Na żadne ze wierząt łownych nie czyha tyle niebezpieczeństw, mogących pozbawić go życia, co na naszego zająca, najbardziej pospolite zwierzę na wszystkich prawie terenach. Czyha nań od pierwszej młodości wrona, sroka, psy i koty wałęsające się, czatuje na nie wnykarz i skryty kłusownik, chytry i podstępny lis, odstrzeliwuje setkami legalnie myśliwy, a prócz tego ostre zimy, brak pokarmu, powodzie wiosenne i ulewny deszcz niszczą go masami. Prócz tych wrogów niszczą go też przeróżne choroby o których słów parę w tym artykule nakreślić pragnę.

Przez lat przeszło czterdzieści jako myśliwy i lekarz weterynaryjny interesowałem się chorobami zajęczymi i opiszę tu najczęstsze i najbardziej ród zajęczy wyniszczające.

1) Biegunka czyli desynteria zajęcza.

Choroba powodowana przez zarazek z grupy jednokomórkowych pierwotniaków t. zn. Coccidii, występujący u zajęcy w mokrych porach roku na terenach zalewowych. Zarazek ten został odkryty przez Siedleckiego w 1895 r. przez Szaudina w 1899 r., ma różne odmiany zależnie od żywiciela w organizmie, którego żyje. I tak zarazek, który atakuje przewód pokarmowy zająca, został dokładnie zbadany i opisany przez Nieszulza w roku 1923 i nazwany Eimeria leporis. Zarazek ten jest najbardziej niebezpiecznym pasorzytem przewodu pokarmowego zająca. Dostawszy się do organizmu drogą przewodu pokarmowego przez spożycie zakażonego pokarmu z kałem chorych zajęcy, uszkadza nabłonek śluzówki jelit i powoduje zmiany chorobowe, które dadzą się ująć w trzy punkty:

1) zajęty procesem uszkadzania odcinek jelit przestaje brać udział w trawieniu,

2) błona śluzowa uszkodzona przez zarazki staje się bramą wejściową dla różnych innych bakterii chorobotwórczych,

3) szkodliwe dla organizmu produkta rozkładu trawionych pokarmów wchodzą przez uszkodzoną błonę śluzową wprost do organizmu i zatruwają go.

Na chorobę zapadają przeważnie zające młode, zachorowania starych zajęcy są rzadsze i prawdopodobnie zając przechorowawszy tę chorobę więcej na nią nie zapada.

Objawy chorobowe są następujące: ogólne posmutnienie i niechęć do przyjmowania pokarmu, biegunka zrazu koloru jasno zielonkowatego, z czasem koloru białawo-szarego, w końcu ybitnie krwawego. Występuje coraz większe osłabienie, zające posuwają się powoli, dają się łatwo chwytać psom nawet małorocznym, w końcu po kilku dniach choroby w objawach zupełnego wycieńczenia giną.

Sekcja padłych zajęcy wykazuje zupełne wychudzenie organizmu, okolica odbytu zawalana kałem krwawo zabarwionym, cuchnącym. W przewodzie pokarmowym na błonie śluzowej liczne ubytki, cały przewód pokarmowy silnie przekrwawiony zawiera treść płynną, cuchnącą z domieszką krwi. Organa miąszowe jak wątroba i śledziona silnie przekrwawione.

Celem zwalczania tej epidemii należy w danym rewirze odstrzelić młode i wychudzone zające, trupy padłych zajęcy zniszczyć i zakopać, mięso zajęcy zabitych z powodu zupełnego wychudzenia nie nadaje się do spożycia. W tych rewirach, gdzie występuje ta choroba należy również intensywnie niszczyć króliki, które zapadają na tę chorobę o wiele łatwiej, a ginąc w norach gniją tam i są długo źródłem zarazy.

Osuszanie terenów podmokłych przez przekopywanie rowów odpływowych ma też przy zwalczaniu choroby bardzo duże znaczenie.

2) Pseudo-tuberkuloza zajęcy.

Choroba występuje u zajęcy bez względu na wiek we wszystkich porach roku i na terenach rozmaitych. Chorobę tę powoduje zarazek Bacillus pseudo-tuberculosae rodentium. Występuje on u wszystkich gatunków gryzoni, lecz specjalnie atakuje zające. Zarazek ten dostaje się do organizmu zająca z pokarmem. Choroba objawia się ogólnym osłabieniem, utrudnionymi ruchami kończyn, szybko postępującym wychudzeniem i śmiercią. Sekcja padłych zajęcy wykazuje ogólne wychudzenie, w organach miąszowych: w śledzionie, wątrobie, nerkach i w płucach drobne rozrzucone ogniska wielkości od główki szpilki do wielkości orzecha laskowego, zawierające ropną, serowatą treść, zupełnie podobne są te ogniska do ognisk przy prawdziwej tuberkulozie, jednak badanie bakteriologiczne tych ropni nie wykazuje charakterystycznych dla gruźlicy bakterii (bacillus tuberculosae Koch.) i dlatego tę chorobę nazwano rzekomą tuberkulozą. Chorobę tę stwierdziłem ostatnio w roku 1950 i 1951 u kilku zajęcy w pow. Głubczyce, wysłane przeze mnie do badania chorobowo zmienione ogniska ropne nie wykazały bacillus tub. Kocha.

Choroba ta może występować sporadycznie i tak jest przeważnie, czasami jednak może przyjąć rozmiary epizootii, przyczyniając znaczne straty w stanie zajęcy. Przy pojawieniu tej choroby należy teren

pilnie obserwować i zające słabe i mało ruchliwe odstrzeliwać. Mięso tych zajęcy, o ile nie jest bardzo wychudzone, po odrzuceniu chorobowo zmienionych płuc, nerek, śledziony i wątroby nadaje się do użytku.

3) Spirochetoza zajęcy, syfilis zajęczy.

Chorobę tę powoduje zarazek z typu pierwotniaków z grupy spirochet do której należy krętek blady, wywołujący u ludzi kiłę — syfilis.

Spirocheta cuniculi powodująca wyżej wzmiankowaną chorobę u zajęcy dostaje się do organizmu tylko za pośrednictwem stosunku płciowego. U zajęcy dotkniętych tą chorobą powstają w jądrach i w jajnikach drobne ogniska serowate, które powiększają się tak, że jądro lub jajnik przedstawia się jako duży ropień wypełniony serowatą masą gęstej konsystencji. Jądra i jajniki są nieraz trzy-czterokrotnie większe d normalnych. Inne organa przeważnie nie mają zmian chorobowych. Choroba ta występuje sporadycznie i bezwzględnie wpływa na płodność zajęcy i w tym tkwi właśnie jej szkodliwość dla zmniejszenia stanu zajęcy w rewirze.

Zające dotknięte tą chorobą są przeważnie zupełnie normalne tak, że mięso po odrzuceniu narządów płciowych nadaje się do użytku.

4. Septyczne zapalenie płuc u zajęcy.

Choroba ta wywołana jest u zajęcy przez dwubiegunową pałeczkę z grupy Septicaemia hemorcagica. Zarazek dostaje się do organizmu przez drogi oddechowe. Sprzyjają tej chorobie chłodne i mokre okresy wiosenne, ostre zimy, brak pokarmu. Zarazek atakuje organa narządu oddechowego: krtań, tchawicę, oskrzela i płuca, również worek osierdziowy.

Choroba ma przeważnie przebieg ostry. Zmiany chorobowe w płucach i opłucnej przebiegające przy znacznie powiększonej temperaturze powodują osłabienie i śmierć zajęcy. Przy sekcji trupów padłych zajęcy spotykamy zapalenie tchawicy i oskrzeli, zapalenie ogniskowe płuc, zapalenie wysiękowe opłucnej oraz włóknikowe zapalenie worka sercowego. Mięso z zajęcy zabitych dotkniętych wyżej opisanymi zmianami po odrzuceniu części chorobowozmienionych może być użyte do spożycia.

W rewirze choroby tej szybko nie można zauważyć, gdyż przebieg jej jest ostry — kilka dni trwający, natomiast po znalezieniu trupów padłych zajęcy należy je zakopywać, gdyż psy i lisy jak też inne drapieżniki rozszarpując trupy roznoszą zarazki i przyczyniają się do rozszerzenia choroby.

5) Motylica wątrobowa u zajęcy. Distomatosic hepatis.

Chorobę tę powoduje pasorzyt z gatunku robaków, rodziny Fasciolidae, który nawiedza wszystkie zwierzęta przeżuwające, a zdarza się również u zajęcy, pasorzyt atakujący zające, zwie się Distomum lanceolatum. Jest to robak płaski 8—10 mm. długości 2—3 mm. szeroki. Jajko tego pasorzyta dostaje się z pokarmem zakażonym do przewodu pokarmowego, stamtąd wędruje przez przewody żółciowe do wątroby, gdzie dojrzewają i powodują w wątrobie zmiany chorobowe w postaci zgrubień tkanki wątrobowej, ropni, a uciskające zgrubienia na miąsz wątroby powodują zaburzenia w krążeniu i w wydzielaniu żółci co powoduje wychudzenie organizmu osłabienie, ewentualnie zejście śmiertelne. Ze względu, że choroba ta rzadziej atakuje zające nie ma tak wielkiego znaczenia jak poprzednio opisane.

OD REDAKCJI. Ponieważ stan zajęcy w bież. sezonie okazał się w wielu miejscach gorszy niż się spodziewano i nierzadko w różnych okolicach kraju spotykano zające padłe — przeto prosimy Kol. Myśliwych o baczniejszą obserwację zajęcy w terenie, jak również kierowanie znalezionych sztuk padłych do najbliższych punktów weteryn. dla stwierdzenia przyczyn ich choroby. Również prosimy o powiadamianie władz PZŁ o wynikach badań i obserwacji.

Inż. W. MIERZWIŃSKI

Jeszcze o Danielu

DANIEL, który nie jest właściwie naszym rodzimym zwierzęciem, lecz został dopiero w wieku XVI sprowadzony z Europy południowej, nie jest takim typowym mieszkańcem lasów jak jeleń. Daniel woli lasy liściaste i mięszane, które są poprzecinane polami, łąkami i haliznami. Zamieszkuje równiny, tereny pagórkowate i średnio wysokie góry. W górach nie występuje na dużych wysokościach. a w swych zwyczajach wykazuje daniel różne odchylenia od zwyczajów jelenia. Tak na przykład, jest on bardziej niespokojny niż jeleń i podczas dnia kręci się po rewirze tu i tam, a nawet często przebywa w dzień w polu, gdyż chce się chronić przed uporczywymi muchami i komarami, które gnębią go latem w lesie.

Szkody jakie wyrządza przez ogryzanie pędów i pączków, mają miejsce głównie na świerku, sośnie, buku, jesionie, dębie i grabie i są podobne do szkód wyrządzanych przez jelenie. Są rewiry w których daniel nie czyni żadnych szkód na powyższych gatunkach, a w innych nie pozwala im rosnąć bez ochrony. Przyczyn tej zmienności należało by szukać w różnicach siedliskowych. Tam gdzie daniel występuje w dużych stadach, zdeptuje on wiele roślin, szczególnie gdy ścieżka jego idzie przez pasy siewne.

Daniel lubi bardzo nasiona drzew. a szczególnie żołędzie i bukiew. Szkody powstałe przez spałowanie są znacznie mniejsze niż spowodowane przez jelenie. Spałuje on mniej niż jeleń i sam rodzaj spałowania jest inny. Podczas gdy łoś i jeleń przy letnim spałowaniu zdzierają korę w długich prostopadle lub ukośnie przebiegających pasach, daniel obdziera pnie na całym obwodzie, w nieregularny sposób, tak że powstałe przez spałowanie krótkie poziome, nagie miejsca, przypominają raczej szkody spowodowane przez zająca niż przez jelenia. Spałowane są przeważnie jesion, jawor, dąb czerwony.

Szkody wyrządzane przez daniela w polu są podobne do szkód spowodowanych przez jelenia, ale są przeważnie mniejsze. Daniel wychodzi z lasu i żeruje w jego pobliżu, nie wychodzi w pole tak regularnie jak jeleń, szczególnie gdy nasiona drzew znajdują w dostatecznej ilości, może daniel całymi tygodniami nie wychodzić w pole. Jeżeli jednak las składa się wyłącznie lub w przeważającej ilości z drzew iglastych z małą ilością naturalnego pokarmu, wtedy daniel wychodzi każdego wieczoru regularnie w pole, na którym przez swoje wałęsanie się i legowiska więcej szkody czyni niż przez swój żer.

W jesieni wykopuje daniel ziemniaki. Również żeruje chętnie na łąkach, które bogactwem pachnących ziół szczególnie daniela przyciągają.

W ocieraniu i biciu rogami nie zachodzi między jeleniem i danielem żadna większa różnica. Jedynie miejsca po czyszczeniu i biciu nie sięgają tak wysoko jak u jelenia, co wynika z różnicy wzrostu. Szczególnie chętnie wyciera daniel swe łopaty o krzaki jałowca. Jałowiec niszczy także bijąc łopatami w okresie rui. Daniel wyciera rogi także o pnie starych drzew. Szkody spowodowane przez daniela w lesie i polu mogą być często znaczne, jednak o wiele mniejsze niż spowodowane przez jelenie. W naszych lasach szkody te nie mają prawie żadnego praktycznego znaczenia wobec rzadkości występowania daniela i nawet w tych nadleśnictwach, w których występuje w większej ilości, nie czyni daniel większych szkód.

ROMAN FEILL

Konserwacja broni po sezonie

ZAUFANIE do posiadanej broni palnej, pewność w jej użyciu, gdy stojąc na stanowisku składamy się do przesadzającego linię odyńca, lub sznurującego cicho lisa, stwarza, że kula rzadziej minie się z celem, a wiązka śrutu uderzy w przemykającego zwierza. Nie tyle bowiem dobroć broni i gęstość pokrycia w strzale śrutowym, ile pewność jej użycia stwarzają dobre rezultaty na polowaniu. Również pewność celnego ulokowania kuli podnosi psychicznie myśliwego w momencie strzału.

Zaufanie do własnej broni uzyskamy wówczas, gdy odpowiadać ona będzie warunkom balistycznym, gdy osada dobrana będzie do naszego ramienia a stan broni, zarówno części metalowych jak i drewnianych, nie będzie nasuwać żadnych wątpliwości. Celność broni kulowej uzależniona jest w pierwszym rzędzie od stanu wewnętrznego lufy i przyrządów celowniczych.

Aby stan broni był zadawalający trzeba o nią należycie dbać.

Poniższych kilka uwag niech będzie wskazówką dla kolegów myśliwych, chcących broń swoją utrzymać we właściwym stanie.

Rzecz zrozumiała, że broń musi być systematycznie czyszczona po każdorazowym jej użyciu, jednak po zakończonym sezonie sprawie jej wyczyszczenia musimy poświęcić nieco więcej czasu i starania.

Po ostatnim użyciu broni w sezonie, lufy wewnątrz przecieramy suchymi pakułami, by zebrać z grubsza osad, pozostały po spalonym prochu. Pakuły należy nawinąć na wycior w takiej ilości, by dość ciasno przechodziły przez lufę. Wycior musi być odpowiednio przystosowany, bez skaleczeń na częściach metalowych, bowiem bardzo łatwo można zarysować gładź wewnętrzną lufy, zrobionej z miękkiej a elastycznej stali. Następną czynnością będzie kilkakrotne przetarcie lufy wewnątrz pakułami przesyconymi specjalną oliwą do czyszczenia broni. Pakuły trzeba koniecznie przepchnąć przez „choke" (zwężenie lufy u jej wylotu).

Niezmiernie ważną rzeczą jest odołowienie luf. Po kilkudziesięciu strzałach, gdy w zimie używamy ładunków nieco mocniejszych, śruciny przechodząc przez lufę ścierają się, osadzając część ołowiu na gładzi luf, najczęściej w bezpośredniej bliskości komór nabojowych. Cienka warstwa ołowiu osadzona na gładzi lufy utrudnia poślizg śrutu w momencie strzału, obniżając tym samym siłę przebicia oraz powodując silniejszy niż normalnie odrzut. Ołów ten należy koniecznie usunąć nawet w czasie sezonu łowieckiego, gdy więcej polujemy, a zwłaszcza gdy w czasie treningów w strzelaniu do rzutków oddajemy większą ilość strzałów w stosunkowo krótkim czasie.

Dla usunięcia ołowiu używamy specjalnych szczotek metalowych. Szczotkę należy przecisnąć przez lufę aż do miejsca, gdzie rozpoczyna się choke. Przez choke natomiast przepychać nie należy, bowiem szczotka ulegnie zgnieceniu i stanie się bezużyteczna. Szczotka stawiać będzie na początku znaczny opór. Później, gdy ołów zostanie częściowo zebrany, przesuwać się będzie znacznie lżej. Czyścić należy tak długo, aż szczotka nie będzie stawiać oporów, a lufa wewnątrz będzie szklisto czysta, bez jakichkolwiek nalotów. Będzie to sprawdzianem, że ołów został z lufy całkowicie usunięty. Dobra szczotka metalowa tarciem w czasie czyszczenia spowoduje nawet rozgrzanie się lufy, co nie ma jednak ujemnego wpływu. Przez choke przeciskamy szczotkę metalową o jeden kaliber mniejszą, a więc przez choke lufy kal. 12 przeciskamy szczotkę kal. 16 przez choke lufy kal. 16 — szczotkę kal. 20. Jeśli szczotka na początku czyszczenia przechodzi przez lufy ze znacznym oporem, można ją nieco naoliwić.

Należy teraz kilkakrotnie przetrzeć lufę pakułami suchymi i naoliwionymi, aż do momentu, gdy pakuły wyjdą z lufy całkowicie czyste. Broń naoliwioną odstawiamy i nazajutrz czynność czyszczenia pakułami kilkakrotnie ponawiamy. Na sprawdzenie oczyszczenia lufy wkładamy do niej kłapeć białej waty tak, by ciasno przeszedł przez lufę i przepychamy go wyciorem. Jeśli broń jest dobrze wyczyszczona, to wata wyjdzie z lufy całkowicie czysta i tylko lekko zaoliwiona. Jeśli wata natomiast jest szara — będzie to dowodem, że broń należy jeszcze czyścić pakułami. Ostatnią czynnością wyczyszczenia luf wewnątrz, będzie przepchnięcie przez nie waty, nasyconej oliwą.

Dalsze czyszczenie broni to bardzo staranne naoliwienie zewnętrznych części metalowych: klucza, czółna, luf z wierzchu, jednym słowem wszystkich części. Całe drewno wycieramy starannie z błota i kurzu oraz pokrywamy cienką warstwą wazeliny.

Lufy broni gwintowanej czyścimy w sposób analogiczny jak lufy broni śrutowej. Używamy do tego celu specjalnego wyciora i szczotki z włosia i metalu, dostosowanej swoją wielkością do kalibru broni.

Konieczne jest raz w roku gruntowne wyczyszczenie i naoliwienie wszelkich części krytych w broni, a więc zamków, sprężyn iglicznych i eżektorowych, napinaczy, zaczepów kurkowych, spustów i bezpiecznika. Ze względu na to, że rozbieranie tych części jest nieco skomplikowane, radzę Kolegom Myśliwym przynajmniej raz w roku oddawać broń dobremu rusznikarzowi, który zamek rozbierze, sprawdzi stan sprężyn, a w szczególności grotów iglicowych, które przez częste użycie przytępiają się, oraz zaczepów kurkowych, które gwarantują bezpieczeństwo użycia broni. Ważnym jest również, by do bezpiecznika i sprężyn iglicznych użyć właściwej oliwy, bowiem w czasie silniejszego mrozu można mieć kłopoty z odbezpieczeniem broni.

Jeśli chodzi o broń kulową systemu Mausera, to oczyszczenie części metalowych zewnętrznych, lufy oraz części drewnianych nie nasunie trudności przy stosowaniu sposobów czyszczenia broni śrutowej. Dochodzi tu konieczność rozebrania trzonu zamkowego, wyjęcia iglicy, kurka, łącznika, sprężyny iglicznej i bezpiecznika, oczyszczenie tych części, naoliwienie i złożenie całości. Należy przy tym sprawdzić, czy grot igliczny nie uległ stępieniu, co powodować będzie niewypały i w razie wątpliwości zasięgnąć rady rusznikarza.

Jeśli w ten sposób przygotujemy broń po sezonie, włożymy ją do futerału i przechowywać będziemy w suchym miejscu o możliwie stałej temperaturze, możemy mieć zupełną pewność, że przeleży ona do następnego sezonu łowieckiego w idealnym stanie.

Przypominam jeszcze Kolegom Myśliwym, że po obfitym naoliwieniu luf, zastosowanym do konserwacji broni po sezonie, przed jej użyciem należy koniecznie broń przetrzeć suchym pakułami. Oliwa znajdująca się w lufach, zwłaszcza kulowych, spowodować może bardzo łatwo ich rozdęcie w momencie strzału.

Do konserwacji broni należy używać gatunków oliwy produkowanej specjalnie do tego celu. Użycie niewłaściwego smaru może w krótkim czasie spowodować zniszczenie broni przez wydzielające się kwasy tłuszczowe.

EGON RASZKE

Jak należy i jak nie należy polować z psem

II

TRESURĘ DOMOWĄ i pierwsze praktyczne ćwiczenia, jako stanowiące fundament do przyszłego wychowania wyżła, można powierzyć ośrodkom szkoleniowym. Myli się jednak ten kto sądzi, że po 3—4-miesięcznym szkoleniu odbierze z ośrodka psa gotowego który nie wymaga żadnego doszkolenia i którego już nic nie popsuje. Wyżła po takim przeszkoleniu należy nadal szkolić i na każdym kroku utrwalać wpojone mu zasady, a dopiero w drugim polu możemy marzyć o gotowym psie. **Siłą rzeczy więc musimy się zapoznać z zasadami prowadzenia psa, bo jeżeli nie nauczymy się go prowadzić, to nawet nabywając dobrze ułożonego wyżła, zepsujemy go w krótkim czasie.** Dlatego nie powierzajmy drugiej fazy szkolenia wyżła obcemu trenerowi, lecz sami zadajmy sobie ten trud, co niechybnie przyniesie nam w bliskiej przyszłości dużo zadowolenia. Sam fakt, że tresura taka odbywa się w czasie polowania, zbija wszelkie wykręty, że brak czasu nie pozwala nam na to. Rzecz jasna, że kosztuje to rezygnację z kilkunastu strzałów, ale osiągnięcie warte jest tej stawki. A czyż to jedyną emocją myśliwego jest tylko udany strzał? Czy piękna, stylowa praca wyżła w polu nie sprawia żadnej satysfakcji? Stokroć więcej emocji daje w trudnych okolicznościach wypracowany przez wyżła postrzałek, niż celne strzały. Ileż to chwil niezapomnianych zawdzięczamy naszemu psu, kiedy w oddali czerni się jego sylwetka z szarakiem w kufie lub wynurza się z podszytu leśnego jego piękna głowa ze zlotkowaną słonką, o której nawet nie wiedzieliśmy, że została zbarczona. Wspaniałe to są momenty, złotymi literami zapisane w dziejach naszego łowiectwa i jakże często utrwalone przez naszych malarzy.

Człowiek uczy się całe życie i wyżła trzeba wychowywać całe życie. Najważniejszym okresem wychowania jest okres do 2 lat i do czego wyżeł przywyknie w tym okresie, od tego go później trudno odzwyczaić. Dlatego podkreślam kilka kardynalnych błędów popełnianych często nieświadomie przez młodych myśliwych, którzy nie mają w tym kierunku doświadczenia.

Większość takich zapaleńców nie rozumie znaczenia tresury domowej i wybiera się z wyżłem pięcio- czy sześciomiesięcznym na kaczki. Uzdolniony wyżełek wynosi ubitą kaczkę z wody, porzucając ją na brzegu. Uradowany myśliwy nie szczędzi psu pochwał, czyli wyrabia w nim od zarania jego praktyki łowieckiej przekonanie, że z chwilą wyjścia na brzeg zadanie swoje spełnił. Ten sam wyżeł w trzy miesiące później uczestniczy na polowaniach w kotły. Puszczony za postrzałkiem dogoni go i ku wielkiej radości swego pana po zadławieniu zająca wlecze go w kierunku myśliwego, porzuca go jednak, jako zbyt wielki ciężar i wraca do swego pana otrzymując pochwałę. Taki wyżeł, pomimo wybitnych wrodzonych zalet, nigdy nie będzie niezawodnym aporterem, bo od pierwszej chwili jego kariery łowieckiej wpojono mu, że dostarczenie zwierzyny do nóg pana nie należy do jego obowiązków.

Z kolei za każdym trafionym czy nietrafionym zającem puszcza się młodego wyżła ze smyczy, a nuż go dogoni. Takim myśliwym doradzić można jedynie polowania z chartem i pozostawienie strzelby jako zbytecznego narzędzia w domu. A jaka będzie praca takiego wyżła w przyszłym sezonie na kury, to zdaje się, że nie wymaga komentarzy. Pamiętajmy, że tylko w ostatecznym wypadku należy pozwolić wyżłowi na gonienie zająca na oko (złamane skoki).

Wyżeł musi zrozumieć od początku, że tylko wiatrem odszuka ranną zwierzynę, w przeciwnym razie wychowamy sobie bałamuta, który, straciwszy z powodu pierwszego lepszego wzniesienia terenowego zająca z oka, nigdy nie spełni swego zadania.

Ileż to razy jesteśmy świadkami nierozsądnego postępowania myśliwych po zlotkowaniu kuropatwy. Zdenerwowany nemrod pędzi w kierunku spadającej kury, wykrzykując i ośmieszając się przed współpolującymi, a zdenerwowany pies, zamiast reagować na hałaśliwe rozkazy swego pana, skacze wkoło niego i traci równowagę. Czyż możemy wymagać od naszego psa spokojnej, celowej pracy, kiedy sami nie jesteśmy panami naszych namiętności? Dobry wyżeł, nie irytowany przez nikogo, sam wpadnie, choć może nieco później, na ślad kury i odnajdzie ją niewątpliwie.

Niewłaściwy i urągający wszelkim zasadom etyki łowieckiej sposób polowania z wyżłem spotykamy nie-



Typowa głowa wyżła kontynentalnego szorstkowłosego

raz, polując na kaczki. Na niewielkim błotku wylęgła krzyżówka swoje potomstwo. Człowiek, który śmie nazwać się myśliwym, puszcza psa w szuwary i odbiera psu z uśmiechem triumfu klapaka po klapaku. Pominąwszy to, że wyczyny te godne są „Albina" z naszego „Łowca", to zdajmy sobie sprawę z tego, że uprawiając ten niecny proceder wpłyniemy ujemnie na wychowanie psa i jego karność. Jeżeli wyżeł nasz przyaportuje kiedykolwiek pierzącego się ptaka lub klapaka, odbierajmy go obojętnie, nie okazując mu żadnego zadowolenia. Utrwali to w nim przekonanie, że tylko za przyniesienie rannej zwierzyny odbiera pochwały.

Największy spokój należy zachować, gdy wyżeł ma pracować na sfarbowanym tropie za grubą zwierzyną. Często doprowadza się wyżła na miejsce, każąc mu biec kilkanaście kilometrów za rowerem, często szuka się w dwójkę lub trójkę godzinami samemu, krzyżując kilkanaście razy trop na którym nareszcie, gdy wszelkie poszukiwania spełzły na niczem, ma pracować pies. Tak postępując nie możemy oczekiwać wielkich rezultatów; gdy w tych wypadkach pies zawiedzie, jest to tylko winą nieprzemyślanego postępowania myśliwego.

Pies, przystępując do pracy na tropie, powinien być wypoczęty. Trop nie powinien być poprzednio zdeptany stopą ludzką, farba bowiem przylepia się do naszego obuwia i roznoszona we wszystkich kierunkach, musi siłą rzeczy dezorientować psa pracującego następnie na tropie. Pies powinien posuwać się na tropie wolno, pracując dokładnie dolnym wiatrem. W tym celu przymocowujemy otok do obroży od dołu i przeciągamy go pod łopatką. Unikniemy w ten sposób odrywania głowy psa od tropu i ściskania krtani w chwilach, gdy wyżeł mocno leży w otoku.

Nie sposób w krótkim artykule omówić wszystkich zasad i błędów polowania z psem, ale mam nadzieję, że tych kilka uwag ułatwi chętnym prowadzenie psa i zmniejszy liczbę myśliwych polujących bez wyżła. Kto jednak uporczywie dalej twierdzi, że pies jest zbytecznym ciężarem, ten niech nadal szuka sam wspaniale zestrzelonej kaczki, brodząc po szuwarach i trzęsawiskach, lub niech łamie rozpaczliwie liście buraków w poszukiwaniu złotkowanej czy zabitej kury. Nadaremnie biedny nemrodzie; ni twoja tabakiera, ni twój wzrok sokoli nie zastąpią ci niezawodnego wiatru dobrego wyżła. Wściekły na cały świat, złorzecząc, wrócisz do domu z przykrą i przygnębiającą świadomością polującego na ścierwo. Człowiek, genialny wynalazca doskonałej broni o zdumiewającej precyzji, dotąd nie był i nie rychło będzie w stanie zastąpić w jakikolwiek sposób najcenniejszej zalety naszego psa myśliwskiego. Pies był, jest i pozostanie niezastąpionym towarzyszem naszych łowów.

MYŚLIWI piszą

Wzmóc walkę z wroną siwą w łowisku

Jadąc wozem drogą polną przez grunta wsi Załazy w powiecie Kozienickim, uwagę moją (która zawsze w drodze skierowana jest na otaczającą nas przyrodę i jej żywe twory) zwróciły dwie wrony, które w niewielkiej odległości od drogi, w odrastającym życie coś zawzięcie dziobały. Poprosiwszy o zatrzymanie konia, zeskoczyłem z wozu i pobiegłem do wron, chcąc się przekonać, co one tam znalazły. Wrony zerwały się i usiadły opodal, a jedna z nich uniosła w dziobie jakiś przedmiot. podobny z daleka do długiej dżdżownicy. Mimo pośpiechu, przybyłem jednak na miejsce ich zbrodni i uczty za późno, gdyż to co pożerały, okazało się młodym zającem, zabitym przez nie zaledwie przed kilkoma minutami, gdyż był on jeszcze zupełnie ciepły — mimo dość niskiej temperatury oraz chłodnego wiatru, silnie dmącego przez cały dzień. Zając miał wykłute jedno trzeszcze, wyrwany pyszczek oraz rozpruty brzuch i wyciągnięte patrochy, z których jedną kiszkę uniosła wrona, co z daleka wziąłem za dżdżownicę. Zupełna świeżość ran i farby zająca, oraz jego ciepłota — dobitnie świadczyły o niedawnej śmierci.

Chociaż kilka razy czytałem wzmianki o podobnych wypadkach w piśmiennictwie łowieckim, prawdę mówiąc nie bardzo chciało mi się w to wierzyć, ażeby dwie wrony zaatakowały i zabiły zdrowego, dobrze wyrośniętego marczaka, który przyszedł na świat conajmniej 3 tygodnie temu, o czym świadczyła jego waga (ca 0,5 kg), wymiary (ca 30 cm długości) i doskonałe pokrycie gęstą turzycą. Po zabraniu zająca i ruszeniu w dalszą drogę zauważyłem, że obie szkodnice bezzwłocznie powróciły na miejsce swej uczty i zdziwione brakiem zdobyczy, pilnie przeszukiwały najbliższe otoczenie.

Zaobserwowane przeze mnie zdarzenie, przekonało mnie teraz o prawdziwości wymienionych w pismach myśliwskich wzmianek. Uważam, że świadczy on wymownie o bezsprzecznej szkodliwości wron siwych w okresie wiosennym, a więc ciężkim dla młodej zwierzyny, nie mającej możności ukryć się przed świetnym wzrokiem rabusiów w niedostatecznie odrosłym życie czy trawach lub krzakach, pozbawionych liści.

Adam Abelski

Śmierć orła przedniego na Mazurach

W grudniu 1951 roku, znalazł pracownik PKP Ob. Ambroży Górka z Nidzicy, woj. olsztyńskie, na terenie Nadleśnictwa Koniuszyn, w Leśnictwie Bujaki, Gmina Waplewo, powiat Ostróda, nieżywego Orła przedniego (Aquilla chryzaetos). Orzeł ten znajdował się w zwojach poniemieckich zasieków wojskowych.

Najprawdopodobniej przyczyną śmierci orła było uderzenie w mglistym dniu za uciekającą zwierzyną w mało widoczne zasieki drutu kolczastego. Ptak ten miał jedną ranę szarpaną wielkości około 4 cm u nasady lewego skrzydła, po stronie spodniej. Poza tym nie można było stwierdzić innej przyczyny śmierci tego rzadkiego już orła.

Był to okaz duży, silnie zbudowany i pięknie upierzony, o rozpiętości skrzydeł 2,07 m i długości (od końca dzioba do końca ogona). 0,88 metra.

Według zeznań miejscowych leśników, orła tego widywano w ostatnich latach jako samotnika w Lasach Napiwodzkich. Można więc przypuszczać, że był to ostatni orzeł przedni w tej okolicy, a może i w całych południowych Mazurach.

inż. Władysław Fafiński
Nidzica

Łabędzie w kieleckim

Wiosną roku ubiegłego na stawy gospodarstwa rybnego Modrzejowice w powiecie iłżeckim woj. kieleckiego przyleciało 7 sztuk łabędzi niemych (Cygnus olor). Po kilkudniowym pobycie 4 ptaki odleciały, zaś pozostałe 3 sztuki staczały ze sobą ustawiczne bójki. W rezultacie jeszcze jeden opuścił gospodarstwo rybne i na stawach osiedliła się tylko para. Z końcem maja samica usłała w szuwarze duże gniazdo, w którym zniosła 5 jaj. W czerwcu wylęgły się młode, barwy jasno-żółtej, którymi matka troskliwie opiekowała się, ojciec zaś przebywał zawsze w pobliżu rodziny.

Stawy modrzejowickie dzierżawione są przez Kółko Myśliwskie „Knieja" z Radomia. Kółko to od pierwszych dni pojawienia się łabędzi — roztoczyło nad nimi troskliwą opiekę.

Zarząd koła zamknął całkowicie na tym terenie wiosenne polowania na kaczory, ustalił nagrody dla rybaków za ochronę stawów, a specjalnie gniazda łabędziego, interesował się żywo lęgiem tych ptaków. kontrolując często wykonanie swych zaleceń.

Jednocześnie Kielecki Okręg PGR wydał zarządzenie zabraniające na stawach polowania na kaczki, ze względu na potrzebę zapewnienia spokoju łabędziom, jest to bowiem pierwszy wypadek lęgu dzikich łabędzi w Kielecczyźnie. Stosując się do rozporządzenia PGR-ów nikt z członków koła nie polował na tym terenie przez cały sezon letni.

Łabędzie rosły bardzo wolno. toteż spuszczenie stawów w dniu 25.X.51 stało się dla nich niemiłą niespodzianką, gdyż młode ptaki były w tym czasie jeszcze nielotne. Dwa z nich padły ofiarą jakiegoś drapieżnika, prawdopodobnie lisa lub wydry, pozostałe 3 sztuki zostały złapane i przebywają na terenie zimochowu. Kółko „Knieja" zamierza przetrzymać je do wiosny i następnie wypuścić na swobodę.

Stare łabędzie odleciały; może jednak z nastaniem wiosny znów zawitają do Modrzejowic.

Leopold Pomarnacki

Atak gołębiarza na zające

W dniu 23 XII 1951 r. w łowisku Gm. Kółka Myśliwskiego „Lis" w Malkonicach pow. opatowskim, zaobserwowałem ciekawe zjawisko.

Wczesnym rankiem, na małym wzniesieniu znajdowały się trzy zające, na które z wielką zaciętością uderzał jastrząb gołębiarz.

Zające dzielnie odpierały te ataki, a nawet w chwilach gdy siadał na ziemi same go atakowały, skacząc za nim dość wysoko.

Zjawisko to trwało około 1 godziny po czym jastrząb zauważywszy mnie odleciał.

Na miejscu walki znajdowało się dużo turzycy, która świadczyła o zaciętości walki.

Józef Dudek

Albin dał się przekonać

Po dłuższym doświadczeniu zdawało mi się, że wszystkiego mogę się spodziewać, ale nigdy tego, że uda mi się przekonać Albina. Już mi nie raz ręce opadały ze zniechęcenia. „Po co — tymi słowami zwracałem się sam do siebie — rzucasz grochem o ścianę, Rożenku?! Ty swoje, Albin swoje. Ty piszesz, przekładasz, tłumaczysz, a ten drab tylko się z tego śmieje. Napróżno (wzdychałem sam do siebie) rzucać perły przed wieprze". A tu okazuje się — nieprawda. Okazuje się, że Albina można przekonać.

Przychodzi, powiadam Wam, jakoś tak w poniedziałek i łzy wzruszenia ma w oczach.

„Słusznie — powiada — skrytykowałeś mnie Rożenku. Głupi byłem — bije się w piersi — że od razu nie przystąpiłem do akcji zwalczania szkodników. Ale przeczytałem, coś tam napisał i przystąpiłem do współzawodnictwa. Zobaczysz — powiada — że jeszcze premię dostanę."

Wzruszony byłem bardzo, że też, jak to mówią, ziarno mojego słowa wydało plon.

Wyruszyliśmy razem w pole. Ledwośmy wyszli za opłotki, podrywa się ptaszysko. Jednym rzutem oka zlustrowałem jego sylwetkę i opuściłem strzelbę. Albin złożył się.

„Albinie — zawołałem — nie strzelaj, to myszołów!"

Albin skrzywił się niechętnie, jakby opędzając się przed natrętną muchą i wystrzelił. Ptak upadł na ziemię.

„Albinie — wołałem oburzony — to nie był jastrząb. To był pożyteczny myszołów..."

„A diabeł by ich rozpoznał — wzruszył ramionami Albin oglądając z satysfakcją zabitego ptaka. — W każdym razie drapieżnik."

„Nie każdy drapieżnik jest szkodnikiem — perorowałem. — Myszołów należy do najbardziej pożytecznych ptaków, tępi bowiem myszy i inne drobne gryzonie..."

„A ja tępię drapieżniki. I wygram współzawodnictwo. I dostanę premię. Już mam 15 dziobów takich jak ten — wskazał z dumą — i poszlę to wszystko na komisję."

„I zostaniesz zdyskwalifikowany" — syknąłem ze złośliwą satysfakcją. Albin nie zaszczycił mnie odpowiedzią.

Zająłem się własnymi sprawami, tj. podchodzeniem wielkiego jastrzębia — gołębiarza, który dziesiątkował stada kuropatw w okolicy. Nie mało kosztowało mnie czasu i trudu, zanim unieszkodliwiłem potwora i mogłem spojrzeć w stygnące, straszne, tygrysie ślepia mordercy. Albin w tym samym czasie mógł się pochwalić bez porównania większymi sukcesami we współzawodnictwie. Nie rozmawiałem z nim wprawdzie od czasu kłótni o myszołowa, ale działalność jego można było zrekonstruować w zarysie na podstawie skarg napływających do Sądu Łowieckiego.

Z dokumentów tych wynikało między innymi 1) że Albin zastrzelił psa, pilnującego owiec na pastwisku, 2) uśmiercił ratlerka w oczach osłupiałej z przerażenia właścicielki, która wyprowadziła właśnie swego pieska w wiadomym celu na ulicę. 3) Zgładził ze świata sjamskiego kota, należącego do pewnej panny Alicji, wybijając przy tym okno, obsypując pokój śrutem, doprowadzając pannę do łez i wywołując popłoch w całym domu tudzież w sąsiedztwie.

Główne jednak sukcesy odnosił Albin w tępieniu myszołowów. W ich imieniu jednak nikt skarg do Sądu nie składał.

Samego Albina spotkałem wczoraj. Kiwa. na mnie już z daleka.

„Chodźno tu Rożenku! — wołał — powiem ci coś ciekawego. Dostałem premię — wziął mnie za ramiona i trząsł jak diabeł starą wierzbą — premię za tępienie szkodników! Zapraszam się na wódkę!"

„Premię? — jęknąłem — za dzioby pożytecznych myszołowów..."

„A diabeł by je tam rozpoznał — machnął ręką Albin — drapieżnik, to drapieżnik."

„W komisji — pomyślałem w duchu, ale nic nie powiedziałem — też musiały zasiadać Albiny..."

ROŻENEK

Z literatury łowieckiej

JANUSZ DOMANIEWSKI — „Ornitologia łowiecka“. Wydano w roku 1951 przez Państwowe Zakłady Wydawnictwa Szkolnych. I tom str. 231, II tom str. 224, III tom w druku. Cena I tomu zł 28.

Jak autor sam podkreśla w przedmowie, jest to dziś jedyna ornitologia w języku polskim poświęcona ptactwu łownemu. Tytuł „Ornitologii łowieckiej“ możnaby nieco kwestionować, gdyż szczegóły w opisach biologii poszczególnych gatunków, interesujące z punktu widzenia łowieckiego, są podane dość skąpo. W interesie świata łowieckiego leżałoby może raczej zredukowanie liczby opisanych gatunków przy jednoczesnym rozszerzeniu i pogłębieniu opisów gatunków dla łowiectwa najistotniejszych.

Określając ramy swego dzieła autor oparł się na ustawowej definicji ptactwa łownego, poddając ją pewnej życiowej korekcie, co wydaje się stanowiskiem zupełnie słusznym, gdyby zostało konsekwentnie w całości dzieła zachowane. Wydaje się bowiem, że np. podanie opisu czerwonaka, pelikana, czy bociana białego, a zupełne pominięcie skrzekota, bardziej może odpowiada zasadom czystej systematyki zoologicznej, jak potrzebom i zainteresowaniom łowiectwa.

Nie można również zgodzić się z zupełnie powierzchownym potraktowaniem bażanta, którego opis autor ogranicza do jednego gatunku Phasianus colchicus, zamykając go w bardzo skromnym rozmiarze z uzasadnieniem, że jest to ptak u nas obcy, aklimatyzowany i nie należący do rodzimej fauny. Jest to stanowisko właściwe może z punktu widzenia zoologii, ale nie godzi się z wymaganiami, jakie możemy stawiać „ornitologii łowieckiej“.

Całość dzieła jest opracowana w formie dość przystępnej i popularnej. Konstrukcja gruntownie przemyślana i znakomicie ułatwiająca korzystanie z podręcznika. W tym względzie szczególnie należy podkreślić: jednolity plan treści opisów poszczególnych gatunków, który pozwala na łatwe odszukanie każdego szczegółu, podanie synonimów i nazw w najpowszechniej znanych językach, co umożliwia zidentyfikowanie opisów podawanych przez różne źródła, opisy biologii niektórych zwłaszcza gatunków i rodzajów, jak np. kaczki krzyżówki, głuszca czy cietrzewia, są bardzo żywe, łatwe do przyswojenia i przemawiające do wyobraźni czytelnika.

Autor podaje szereg twierdzeń i spostrzeżeń nowych, lub spornych w nauce i praktyce łowieckiej, jak np., że kuropatwa jest ptakiem pierwotnie mniejszych, występujących wyspowo lasów, że głuszec jest ptakiem zdecydowanie ustępującym przed kulturą gospodarstwa leśnego, a cietrzew wręcz przeciwnie.

Szczególnie interesujące są obserwacje autora nad tokiem głuszców i cietrzewi, gniazdowaniem kaczek i wiele innych.

Niektóre określenia i porównanie spotkają się zapewne z zastrzeżeniami licznych obserwatorów natury, jak np. określenie głosu koguta bażanta jako chrapliwego zamiast zgrzytliwie - metalicznego, identyfikowanie zlotu kaczek z ciągiem z przypisaniem w dodatku tej identyfikacji łowiectwu i myśliwym.

Na wstępie książki autor podaje obszerny wykład historii i teoretycznych zasad systematyki zoologicznej. Wiadomości te, w istocie swej bardzo ciekawe, nie posiadają, zdaniem naszym, szerokiego znaczenia utylitarnego dla masy przypuszczalnych czytelników „Ornitologii łowieckiej“ i mogłyby być bez szkody dla dzieła pominięte, albo chociaż poważnie ograniczone w rozmiarach i szerokości ujęcia.

Należy żałować, że książka nie została wyposażona w pewną ilość barwnych ilustracji. Jednakże z drugiej strony podniosłoby to poważnie jej cenę i tak już bardzo wygórowaną. Cena całości dzieła — około 100 zł niewątpliwie wysoce utrudni jego rozpowszechnienie w takim stopniu i w takich kołach czytelników, jakby sobie tego życzył autor i Polski Związek Łowiecki.

Wracając do ogólnej oceny strony ilustracyjnej, stwierdzić należy, że całość nie jest zadawalająca. Dla przykładu podać można szczególnie nieudane rysunki cietrzewia, krzyżówki, cyranki.

Całość nie jest wolna od nielicznych wprawdzie błędów korektorskich.

inż. Julian Bohusz

Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

„Pomorsko - Poznański Biuletyn Łowiecki“ Nr 19 marzec 1952.

Treść kolejnego zeszytu Biuletynu zapoczątkowuje kol. W. Dobrowolski artykułem pt. „Nasz głos w narodowej dyskusji“ poświęconym, ustosunkowaniu się świata łowieckiego do projektu Konstytucji oraz następna praca kol. redaktora S. Dzięgielewskiego pt.: „Planowanie odstrzału w gospodarce łowieckiej“.

Wychodząc z założenia, że warunkiem opracowania realnego planu odstrzału jest:

1) znajomość łowiska i jego możliwości wyżywieniowych,

2) posiadanie ścisłych danych o stanie zwierzyny,

3) znajomość sposobu bytowania i siły rozrodczej zwierzyny, autor omawia osobno łowiska leśne i łowiska polne i na podstawie obrachunku, popartego badaniami niemieckich hodowców Biegera i Beninde, podaje normy odstrzału w rozmaitych łowiskach w zależności od charakteru łowiska i jego zasiedlenia.

Na dalszą treść zeszytu składają się 4 monografie o rozmaitym ciężarze gatunkowym, ale wszystkie opracowane źródłowo, mianowicie dr A. Linkego „Gzy nosowo-gębowe zwierzyny płowej“, kol. Z. Oko „Słonka“, kol. W. Kołowrotkiewicza „Dziki królik“ i kol. L. Pac - Pomarnackiego „Wrona“, z których pierwsza jest zaopatrzona w doskonałe rysunki, a pozostałe w dokładne wskazówki wykonywania polowań lub odstrzału redukcyjnego.

Biuletyn uzupełniają artykuły fachowe, jak „Jamnik jako tropowiec“ kol. M. Ceglarskiego i „Konserwacja i pielęgnowanie broni myśliwskiej“ kol. J. Szymkowiaka, wreszcie Komunikaty Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu. **J.G.**

Komunikat Powiatowej Rady Łowieckiej w Rybniku, Nr 1 (styczeń) 1952 r. Obok zawiadomienia o Rocznym Walnym Zgromadzeniu Powiatowym Komunikat nawołuje do przysłania odpowiedzi na rozpisaną przez Redakcję „Łowca Polskiego“ ankietę w sprawie upowszechnienia psów myśliwskich oraz do zgłaszania, w myśl zarządzenia Ministra Zdrowia, wypadków spotkania zwierząt (zajęcy i piżmaków) chorych na tularemię lub padłych z tegoż powodu.

Powiatowa Rada Łowiecka zamówiła 40 kompletów żywych zajęcy dla odświeżenia krwi w łowiskach, wobec czego Komunikat wzywa Koła Łowieckie do zgłoszenia się po nie i podaje wskazówki wypuszczania zajęcy w teren.

Równocześnie przypomina o potrzebie odgarniania śniegu dla udostępnienia karmy naturalnej i o walce z wnykarzami, którzy wobec spadłego śniegu, zdwajają swą szkodliwą działalność. Wreszcie Komunikat powołując się na obserwacje czynione podczas ubiegłego sezonu zajęczego, wytyka najczęściej popełniane przekroczenia przez nieopanowanych należycie myśliwych i wskazuje przykłady właściwego zachowania się na polowaniach zbiorowych.

Komunikat Nr 2 (luty — marzec). — Na walnym zgromadzeniu Rady Powiatowej w Rybniku, odbytym w dniu 24 lutego rb. uchwalono:

a) wzmóc walkę z kłusownictwem i szkodnictwem w łowiectwie,

b) zredukować stan wron i srok,

c) wystąpić z wnioskiem o zmianę czasu polowań na zające na terenie Śląska, ograniczając go od 16 października do 31 grudnia.

Komunikat wzywa Koła Łowieckie do dalszego dokarmiania zwierzyny, zwłaszcza bażantów, otoczenia opieką młodych zajęcy, padających ofiarą psów i drapieżników, zapobieżenia wybierania przez młodzież jaj kaczych, obsiewania skarp, miedz i nieużytków żarnowcem, łubinem itp.

W razie znalezienia padłych zajęcy należy dostarczać je do Rady Powiatowej w celu wysłania ich do Instytutu Badań. J.G.

GOŁĘBIE POCZTOWE A DRAPIEŻNIKI

Zjazd kierowników Stacji Ochrony i Obserwacji Ptaków w Niemczech, który odbył się w dniu 12 maja r. b. w Wilhelmshaven w ramach kolejnego posiedzenia Stacji Ochrony Ptaków na Helgolandzie, powziął uchwałę zwrócenia się do władz z przedstawieniem grożącego rodzimemu zwierzostanowi niebezpieczeństwa wskutek podjętej — głównie przez związki hodowli gołębi pocztowych — akcji tępienia ptaków drapieżnych w drodze wysokich premii za ich ubicie. Przeciwstawienie się tej akcji jest tymbardziej konieczne, że sprzeczna jest ona z istniejącymi przepisami ustaw o ochronie przyrody i o łowiectwie, które normują w sposób dostateczny stosunki współżycia świata ptasiego.

Pewną ilustracją do wyżej podanej wzmianki jest wykaz obrączek z nóg gołębi pocztowych, znalezionych w gnieździe sokoła wędrownego, według informacji organu bawarskich hodowców gołębi pocztowych „Gut Flug" z dn. 15 marca r. b.

Ogólna liczba obrączek stanowiła 57 sztuk. Sądząc z roku nałożenia obrączki, uwidocznionej na niej, 13 z pojmanych przez sokoły gołębi posiadało od 20 do 28 lat wieku, 23 — od 10 do 19 lat, 3 — od 5 do 9 lat, 18 — od 1 do 3 lat.

Zachodzi jednak pytanie czy są to obrączki z jednego sezonu przebywania danej pary sokołów w gnieździe, czy też jest to zbiorowa praca z lat kilku i to może nie jednej, ale kilku par drapieżników. A to zmienia gruntownie obraz szkód wyrządzanych przez sokoły w rzeszy gołębiej. („Wild und Hund" Nr 12). *J. G.*

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzeń Ministra Leśnictwa z dnia 31 maja i 30 sierpnia 1951 r. (Dz. U. R. P. Nr 29 i 45) polowanie na niżej wymienione zwierzęta łowne jest dozwolone (pola białe), względnie wzbronione (pola czarne):

GATUNEK ZWIERZYNY	kwiecień	maj
Głuszce koguty		15■
Cietrzewie koguty		15■
Słonki		
Bataliony		10■
Dzikie kaczory		
Dzikie gęsi w wojew.: gdańskim, olsztyńskim, szczecińskim, wrocławskim, koszalińskim i zielonogórskim	■	■
Dzikie gęsi w pozostałych województwach		15■
Łyski		■
Błotniaki zbożowe i stawowe		15■
Króliki oraz wilki, kuny, kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie, gołębiarze, krogulce, wrony i sroki	czasu ochronnego nie mają	

UWAGA! Na zwierzynę łowną, nie wymienioną w kalendarzyku — polowanie nie jest dozwolone.

JÓZEF SIKORA

Dnia 8 marca 1952 r. zmarł w Ulanowie koło Rudnika nad Sanem przeżywszy 87 lat emeryt. leśnik Józef Sikora, prawy myśliwy, wielki miłośnik przyrody, oddany całą duszą hodowca zwierzyny łownej.

54 lat swego życia spędził zmarły w służbie czynnej dla dobra naszych lasów i łowiectwa, dzieląc się niejednokrotnie swoimi spostrzeżeniami, które czynił obserwując życie lasu, na łamach „Łowca"; „Sylwana", czy też „Aktualnych Wiadomości Leśniczych".

Za wybitne zasługi na polu łowiectwa zmarły został odznaczony srebrnym medalem POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Cześć Jego pamięci!

Koszaliński Okręg Lasów Państwowych w Szczecinku

Podaje do wiadomości myśliwych selekcjonerów, iż składanie wniosków (podań) o odstrzał selekcyjny zwierzyny płowej (jelenie i sarny) przyjmowany będzie do dnia 1.VII.1952 r. Po rozpatrzeniu wniosków przez Komisję WRŁ, WRN i OLP odpowiedzi otrzymają reflektanci w terminie do 15.VIII.1952 r.

Myśliwi ubiegający się o zezwolenie dokonania odstrzału winni złożyć do Okręgu L. P. w Szczecinku:

1. Podanie (w którym należy podać):
   a) Nr legitymacji członkowskiej PZŁ.
   b) Nr zezwolenia na broń.
   c) Rodzaj broni. W razie nieposiadania broni kulowej należy dołączyć zaświadczenie WRŁ o przestrzelaniu broni o lufach gładkich na kule „brennecke".
2. Zaświadczenie WRŁ lub Pow. R. Ł. o przynależności do PZŁ.
3. Zaświadczenie ukończenia kursu dla selekcjonerów oraz zdania egzaminu przy Woj. Radzie Łow.

Wnioski (podania) złożone po ustalonym terminie oraz nie zaopatrzone w obowiązujące załączniki nie będą rozpatrywane i pozostaną bez odpowiedzi.

Komunikat

Ekspozytura Warszawska P.C.L.P.N. „Las" zawiadamia, że Zbiornica Warszawska P.C.L.P.N. „Las" została z dniem 10.IV.1952 r. przeniesiona z ul. Konopackiej 19 na ul. Tarczyńską 4/6. tel 628-71.

W dzielnicy W-wa—Praga zostanie uruchomiony punkt skupu — dokładny adres podamy dodatkowo.